Nr. 3. Lwów. Niedziela 18 Stycznia 1880. Rok. III.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE — WYCHODZI CO TYDZIEŃ

Prenumerata wynosi we Lwowie:		Na prowincji (z przesyłką pocztową):	
rocznie	9 zł. 60 ct.	rocznie	12 zł. — ct.
półrocznie	4 „ 80 „	półrocznie	6 „ — „
kwartalnie	2 „ 40 „	kwartalnie	3 „ — „
miesięcznie	— „ 80 „	miesięcznie	1 „ — „

W Poznańskiem i Prusach 6 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 8 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi lub prenumerować w księgarni J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Numer pojedynczy 25 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja **Dziennika dla Wszystkich** przy ulicy Rzeźbiarskiej Nr. 1. A (Łyczaków), gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji **Dziennika dla Wszystkich** we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse; A. Oppellik Stubenbastei 2; Rotter et Comp. I. Riemergasse 13; Daube et Comp. Maximilianstrasse 3: w Frankfurcie n. M., Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i w Szwajcarji: Haasenstein et Vogler: w Paryżu: ajencja p. Adama rue Clement 4; w Peszcie: ajencja ogłoszeń Langa.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.



Ś. p. Dr. August Noskiewicz,

Prezes Towarzystwa lekarskiego we Lwowie.

(Rysowane podług fotografji z zakładu p. Trzemeskiego we Lwowie).

Od Redakcji i Administracji.

Rozpoczynamy trzeci rok wydawnictwa „Dziennika dla Wszystkich“. Nie jest to tak długi przeciąg czasu, ale w naszych stosunkach galicyjskich, gdzie pisma rodzą się, jak grzyby i znikają jeszcze prędzej od grzybów — utrwalić byt i zyskać stosunkowo dość znaczną liczbę czytelników i prenumeratorów — nie jest rzeczą tak łatwą, jakby się na pozór zdawać mogło.. Nie jesteśmy też tak dalece zaślepieni w swojem dziele, abyśmy nie widzieli w niem niedostatków i usterek... Było rozmaicie, a jeśli nie było czasem tak, jak być powinno, to tylko możemy zapewnić, że inne okoliczności wpłynęły, ale redakcja, zawsze pała najgorętszemi chęciami, aby „Dziennik dla Wszystkich“ doprowadzić do możliwej doskonałości. Raczą tedy wybaczyć łaskawie szanowni prenumeratorowie, jeśli doznali jakich małych uchybień w wydawnictwie — będzie naszem najgorliwszem staraniem, aby te uchybienia wynagrodzić.

W rozpoczętym więc roku „Dziennik dla Wszystkich“ wychodzić będzie o tym samym programie i warunkach, jak i dotąd. Musimy też zwrócić uwagę, że portretowe ryciny, umieszczane w „Dzienniku dla Wszystkich“ są istotnej wartości artystycznej i, że nadal ci sami artyści rysować dla nas będą. Oprócz wizerunków umieszczać będziemy od czasu do czasu szkice humorystyczne, ale nie w każdym numerze.

Prenumeratorowie „Dziennika dla Wszystkich“ dostają co pół roku, jako b e z p ł a t n y d o d a t e k premium, które stanowi portret w i e l k i e g o f o r m a t u jakiej znakomitości. Za półrocze drugie 1879 r. rozesłaliśmy wielką rycinę portretową J. I. Kraszewskiego. Za pierwsze półrocze 1880 r. roześlemy premium w pierwszym kwartale. Premium za pierwsze półrocze 1880 r. stanowić będzie wielkiego formatu wizerunek Tadeusza Kościuszki, którego pamięć jest tak drogą dla polskiego narodu. Że zaś będzie to luksusowe premium, roześlemy je więc nie składane, lecz o b w i j a n e n a w a ł k a c h, za małą osobną dopłatą, o czem później doniesiemy. Nadto, ponieważ coraz więcej przybywa abonentów z zachodniej Galicji i z Krakowa, przeto poczynając od Nowego Roku w k a ż d y m n u m e r z e „Dziennika dla wszystkich“ pomieszczany będzie *Kurjer krakowski*, który opracowywany będzie przez krakowskich współpracowników i obejmować będzie tamtejszy ruch społeczny, literacki i artystyczny.

Warunki prenumeraty „Dziennika dla Wszystkich“ znajdują się przy tytule pisma wyszczególnione. Prenumeratę można przesełać w każdym czasie, bez względu na zaczęty miesiąc, lub kwartał. Prenumeratę najdogodniej przesełać p r z e k a z a m i p o c z t o w y m i wprost: *do Administracji „Dziennika dla Wszystkich“ we Lwowie, ulica Rzeźbiarska, l. 1.*

Niektórzy z obecnych panów abonentów zalegają w prenumeracie. Ponieważ obecnie zaczął się nowy rok i administracja pragnęłaby wszelkie rachunki uregulować — najuprzejmiej tedy prosimy, tych szanownych prenumeratorów, którzy jeszcze należności nie uiścili, aby raczyli przesłać takową, jak najspieszniej i nie narażali nas na osobną uciążliwą i bardzo nie miłą korespondencję.

Odnawiających prenumeratę szanownych abonentów, również, jak i nowoprzybywających, prosimy, o ile to być może, o wczesne nadsełanie prenumeraty, abyśmy mogli, choć w przybliżeniu, obliczyć nakład „Dziennika“.

Zawiadamiamy jeszcze szanownych prenumeratorów, że Redakcja, za skonfiskowane numera, rozsełać będzie d o d a t k i, który obejmować będą dokończenie powieści: „Bez rodziny“, niezależnie od nowo rozpoczętej powieści oryginalnej Choińskiego p. t. „Mieszaniec“. Tytuł i spis rzeczy za r. 1879 wkrótce także dołączony zostanie.

Ś. p. dr. August Noskiewicz.

Wspomnienia pośmiertne i szumne nekrologi pisze się tak często i dla tak rozmaitych ludzi, że publiczność nawykła odczytywać same pochwały dla nieboszczyków, dosyć często bardzo wątpliwych zasług, okazuje pewną obojętność dla tego rodzaju artykułów. A przecież są ludzie, którym wspomnienie pośmiertne należy się z obowiązku humanitarnego, dla których nekrolog jest ostatnim długiem zasłużonej czci i pamięci nietylko rodziny i przyjaciół, ale całej ludności miasta, prowincji, a nawet i kraju. W rzędzie takich wybranych, godzi się zaiste postawić i człowieka, któremu wspomnienie to poświęcamy, albowiem zgon jego pokrył ciężką i szczerą żałobą wszystkich, którzy go znali, a brak jego dotkliwie uczuli ci, którzy kiedykolwiek korzystali z jego nauki i opieki. Jeżeli kto nareszcie ma sprawiedliwy tytuł do publicznej wdzięczności, to niewątpliwie lekarz, który poświęcił się wyłącznie tak zwanej praktyce prywatnej.

Zawód ten nazywany pospolicie niezawisłym i szlachetnym, jest niezaprzeczenie zarazem najniewdzięczniejszym ze wszystkich rodzajów zajęć, jakim się może oddać lekarz i człowiek. Praktyczny medyk niemający praktyki musi walczyć z niedostatkiem, czasem z głodem, do czego jednak przyznać mu się niewolno. Posiadający znowu liczną klientelę, jest poprostu niewolnikiem niemogącym nawet odwołać się do wspólnych wszystkim praw śmiertelnego człowieka, bez narażenia się swoim pacjentom, którzy natychmiast obwołają go nieludzkim, grubjaninem, chciwym i t. d., nieszczęśliwe to indywiduum z przydomkiem niezawisłego, zawisło jednak nietylko od samego chorego (który zazwyczaj najmniej zrządza przykrości), ale od wszystkich ciotek, wujenek, babek, przyjaciółek, etc., z których każda przedstawia swoje wnioski i uwagi, zarzuca pytaniami, i w końcu wydaje wyrok o erudycji medyka, jego charakterze, sposobie zachowania się i t. d. A jeżeli który z lekarzy umie przełamać wszystkie trudności swego zawodu, potrafi znieść niezliczone kolce, przymówki i upokorzenia, które mu się do honorarjum wliczają, jeżeli zjednał sobie nawet głośne imię „reputowanego lekarza“, to i wtedy jeszcze wraz z życiem przepełnionem goryczą i nieopisanym trudem, kończy się od razu jego wielka sława, ginie imię, i sama nawet pamięć, którą zachowa zaledwie jeden z tysiąca chorych. Takim właśnie lekarzem rozgłośnego imienia, był praktykujący od roku 1861 we Lwowie dr. August Noskiewicz. Biografia jego krótka, nie przedstawia dla czytelnika, ani dla potomności nic nadzwyczajnego — najważniejszą w niej byłaby historja życia lekarskiego, która, lubo nie może być przedmiotem niniejszego artykułu, tradycyjnie jednak utrzymywać się będzie w publiczności, której życie swoje poświęcił.

Dr. August Noskiewicz urodził się w r. 1826 w Ostrowcu w Przemyskiem, gimnazjum ukończył w Przemyślu, medycyny słuchał w Wiedniu 1854 r., doktoryzował się w Wiedniu. W roku 1855 delegowanym był z Wiednia podczas epidemji cholery do Węgier, gdzie się znakomicie odznaczył z narażeniem zdrowia i życia, odebrał od rządu i władz miejscowych znakomite uznanie. Przez trzy lata, to jest od roku 1856—1859 był asystentem prof. Majera na klinice w Wiedniu specjalnych chorób dziecinnych. W r. 1861 osiadł, jako praktykujący lekarz we Lwowie. W r. 1875 wybranym był na prezesa towarzystwa lekarskiego galicyjskiego, a zjednawszy sobie niezwykłe uznanie, wbrew regulaminu, wybrany został ponownie na rok następny. W r. 1876 za jego inicjatywą przyszedł do skutku zjazd lekarzy i przyrodników, którego był prezesem. W r. 1876 obranym był przez lekarzy bukowińskich na członka honorowego towarzystwa lekarzy bukowińskich. Był również członkiem rady sanitarnej, i członkiem rady szkolnej okręgowej, radnym miasta i przewodniczącym sekcji sanitarnej.

Prace jego umieszczone w rozprawach rocznika towarzystwa lek. galic., jeżeli zaś jakie rękopisma zostały, rodzina zapewne nie omieszka podzielić się niemi z naukowym światem.

Praktyka jego była sumienna i gorliwa, kierowana głęboką nauką i nadzwyczajną trafnością kombinacyj, zjednała mu najpiękniejsze imię doskonałego lekarza, a szczególniej specjalisty do chorób dziecinnych, któremi się wyłącznie zajmował, zjednała mu również ogólny szacunek, szczere zaufanie i serdeczną życzliwość. Oprócz wysokiej zdolności i bezinteresownej gorliwości, posiadał też nieboszczyk najcenniejsze przymioty człowieka i obywatela, rzadką uprzejmość, otwartość, niezachwianą szlachetność charakteru, dobroć serca, poczucie prawdziwego patrjotyzmu, którego nieraz dawał dowody i niezrównaną prawość w stosunkach koleżeńskich. Ktokolwiek się z nim zetknął stawał się od razu jego przyjacielem, czego nieraz przy konsyliach lekarskich dawał dowody. Nieboszczyk chorował od dłuższego czasu na wadę sercową i słabość ta przerwała pasmo dni jego i położyła koniec jego życiu. Pamięć jego pozostanie na długo w sercach życzliwych kolegów, przyjaciół i publiczności. Cześć jego popiołom.

Dr. Antoni Berger.

Kronika krajowa.

Bal u Namiestnikewstwa, który się odbył we Lwowie dnia 14 stycznia, był w całem znaczeniu tego wyrazu, świetnym. Osób było przeszło 500; stoły uginały się pod suto zastawioną kolacją. Tańczono i bawiono się do w pół do piątej z rana.

† Dnia 14 stycznia odprowadzono na wieczny spoczynek zwłoki ś. p. Feliksa Wiercińskiego, administratora „Dziennika Polskiego“. Liczny orszak towarzyszył szczątkom zacnego człowieka, który z niezbadanych dotąd powodów, wystrzałem z pistoletu d. 9 stycznia około godziny 3ciej z południa, życie sobie odebrał... Ś. p. Wierciński pochodził z podolskiej gubernii, zkąd z powodów politycznych emigrował do Galicji. Urodził się w 1835 r. Był to człowiek zacnego charakteru i podniosłego umysłu — świadczył on wiele dobrego, chociaż nigdy nic o tem nie wspominał... Nie nam wchodzić w pobudki, które go zmusiły targnąć się na własne życie — to jednak pewna, że, jako kasjer i administrator „Dziennika Polskiego, pozostawił po sobie wszystko w należytym porządku, z drobiazgową rzetelnością. Zwłoki ponieśli na barkach przyjaciele i znajomi; nad mogiłą pięknie przemówił ks. prałat Stojałowski. Cześć pamięci zacnego i nieszczęśliwego człowieka, któremu życie, widocznie, strasznie zaciężyć musiało!...

† W Winnicy na Podolu w klasztorze OO. Kapucynów zmarł w d. 17 grudnia z. r. opatrzony św. Sakramentami 75-letni kapłan Zgromadzenia księży Pijarów, następnie kanonik, proboszcz i dziekan dekanatu radziwiłłowskiego, ks. Floryan Szumkowski. Od kilku lat wróciwszy w te strony ciężko chory, nie odzyskał już zdrowia. Tak w ciągu całego życia, jak i przy śmierci odznaczał się wysokiemi cnotami kapłańskiemi, gruntowną nauką, pokorną rezygnacją i serdeczną wiarą.

Piszą z Litwy:

† Zmarł świeżo w Wilnie ś. p. Lipiński, kapłan kalwiński. Wspomnijmy tylko dzień 15 lutego 1839 r., kiedy rozstrzelano Szymona Konarskiego. Konarski był kalwinem, Lipiński spędził z nim ostatnie chwile, naprzód w więzieniu, następnie jechał z nim razem na miejsce kaźni i nie odstąpił go aż do śmierci. On to umiał natchnąć energją i umocnić ducha. Pamiętamy, jak stojąc już przy słupie, do którego miał być przywiązany w śmiertelnej koszuli, uklękli i razem modlili się, jak później Lipiński płakał głośno chwiejąc się z boleści, a Konarski rzucił mu się w ramiona i długo, serdecznie się ściskali. A działo się to w obecności kilkunastu tysięcy świadków. Ci, co nie znali przedtem Lipińskiego, na zawsze zachowali w pamięci to piękne i szlachetne oblicze. Za panowania Mikołaja był to jedyny wypadek ukarania śmiercią w Wilnie (nie mówiąc o roku 1831). Łatwo pojąć, jakie wrażenie wywarła śmierć Szymona. Za dzisiejszego panowania, gdy w Wilnie przez siedm tygodni co dzień jednego, lub kilku nawet wieszano, lub rozstrzeliwano, nie wygasło współczucie, ale ludzie się już oswoili z tą zgrozą, wrażenie nie było tak silne. Mówiono siebie: ha, dziś jego, a może mnie jutro! Wtedy nikt nie był pewny jutra.

Pamięć Lipińskiego, jako najzacniejszego litwina, na zawsze przechowa Wilno i Litwa! Pokój ci, zacny nasz wieloletni przyjacielu!

A oto jeszcze nowa bolesna strata. — Umarła w powiecie wilejskim poważna matrona, pani Bohdanowiczowa, matka małżonki powszechnie szanowanego i znanego marszałka Mieczysława Tukałły. Była to matrona tak wysokiej godności, tak wielkich cnót, z jakiemi w życiu rzadko tylko spotkać się można.

O zakładzie drohowyżkim podaje sprawozdanie wydziału krajowego z r. 1877 następujące szczegóły: Z końcem roku 1876 liczył zakład 122 chłopców i 62 dziewcząt. W ciągu roku 1877 dobrano 38 chłopców i 22 dziewcząt. Z całej tej liczby 244 dzieci, ubyło w ciągu roku 1877 przez śmierć 3 chłopców i 2 dziewcząt, w skutek wydalenia zaś 1 chłopiec, razem 6 dzieci. Z 1 stycznia 1878 liczył zatem zakład 238 dzieci, t. j. 156 chłopców i 82 dziewcząt. Stan zdrowia dzieci nie przedstawiał w ogólności wiele do życzenia. Jako trwająca jeszcze od r. 1876 nagminnie, aczkolwiek żadnych cięższych zawikłań za sobą nie pociągająca, występowała tylko i występuje dotąd choroba ócz, przeważnie, jako nieżyt spojówki, w małej zaś części także, jako jaglica (trachoma).

Gazety wrocławskie donoszą, że nędza głodowa na Szląsku Górnym, wzmaga się z dniem każdym. Są miejscowości, gdzie całe okręgi cierpią głód. Mimo, że za przykładem Karola Miarki pozakładano we wszystkich stronach kuchnie, z których codzień darmo pożywienie ciepłe rozdają, przecież wielu bardzo szlązaków po parę dni, nie ma co do ust włożyć. Rząd pragnąc przyjść ludności z pomocą, przedsięwziął publiczne roboty, jak prowadzenie dróg bitych, brukowanie ulic i t. p., nie każdy przecież może zarobić sobie na utrzymanie, już to z powodu opadnięcia sił, już braku ciepłego ubrania.

Dobroczynność publiczna, o ile może, przychodzi nieszczęśliwym z pomocą. W d. 31 grudnia z. r. książe Lichnowski zakupił w Raciborzu wielką ilość obuwia dla dzieci, biegających boso po śniegu, a z Ameryki zapowiedziano nadejście okrętu osobnego naładowanego żywnością dla Górnego Szlązka. Miejscowe komitety z wielkiem poświęceniem krzątają się około otarcia łez biednym i wzywają do nadsełania grochu, bulionu, mąki, kaszy, odzienia i obuwia. W niektórych miejscowościach pozwolono siostrom miłosierdzia, pielęgnować chorych, których z dniem każdym przybywa.

Kurjer krakowski. Pierwsze wtorkowe przedstawienie, na którem jak wam wiadomo zapewne, kilka rodzin arystokracji rozebrało między siebie loże, zgromadziło liczną i doborową publiczność. Dobra ta myśl pochodząca z zwyczaju praktykowanego w *Théatre-Français*, znacznie ulży dyrekcji, odejmując jej kłopoty i troski o najgorszym prawie dniu w tygodniu.

Z nowości granych u nas, dwie są godne do zanotowania. Pierwszą z nich jest „Wit Stwosz“, drugą „Różowe Domina“.

Dyrekcja wcale nie szczędziła kosztów, aby pięknie wystawić dramat. Nowe dekoracje, obrazy, wielka liczba statystów, kostjumy; — co najważniejsza, Rychter grał rolę Wita, wszystko to przyczyniło się do tego, że publiczność krakowska d o s y ć licznie, wyjątkowo 3 razy zapełniła teatr. Już to co się tyczy zapału, publiczność nasza bardzo starannie go ukrywa... Najlepszym dowodem jest spokojne, zupełnie zimne zachowanie się jej po pięknem przemówieniu Wita, tak ślicznie przez pana Rychtera wypowiedzianem; jest w niem otwarte wyznanie Wita, że jest polakiem, broni on Polskę, gromiąc cechmistrza kowala za nazwę: k ą t e k l i c h y. W Warszawie teatr trzęsie się od oklasków... Na miejscu byłoby mówić z Ujejskim:

U nas inaczej...

* Onegdaj wrócił z Pragi współdyrektor teatru naszego pan Rychter, który jeździł w celu traktowania z czeskim teatrem o przyjeździe towarzystwa naszego do Pragi. Zamiar ten jednakże zdaje się, że spełznie na niczem. Mówią tu, że opera czeska zjechałaby do Krakowa, a na jej miejsce dramat nasz udałby się do Pragi. Nie można jednak nic na pewno wiedzieć. Drugi plan jest wyjazd do Królestwa. Ostatnim zaś planem jest... granie w naszym letnim krakowskim teatrzyku, w epopei naszego miasta, znanym z nazwy p o d w i l k i e m.

Daj Boże, aby się na serjo na tem nie skończyło!

* Podczas nieobecności pana Rychtera, wystawił pan Koźmian nową sztukę p. t. „Różowe domina“, przez Hennequin i Delacour. Treści pisać nie potrzebuję, sztukę tę bowiem grano już we Lwowie podobno. Zanotuję fakt, godny do zaciągnięcia w annaly teatru krakowskiego. Oto pan Koźmian po pierwszem przedstawieniu tej pięknej i zabawnej komedji podziękował artystom, mówiąc, że oddawna w teatrze krakowskim nie pamięta z taką werwą i z takiem staraniem granej komedji. Rzeczywiście tylko wybornej grze artystów dyrekcja zawdzięcza 3 pełne spektakle. „Różowe domina“ były grane koncertowo. Kilka tylko podrzędnych ról w skutek braku licznego, doborowego personalu, powierzonych statystom, odbijało nieco od całości. Pani Hoffmann, którą publiczność dosyć rzadko teraz podziwia na scenie, grała wybornie, z tą elegancją i swobodą, naturalną jej tylko w rolach salonowych właściwą. Z Baubissona stworzył pan Wojdalowicz typ, którego kreacji przyklasnęli by sami autorowie sztuki. Artysta ten zajmuje godnie zaszczytne stanowisko Henniga, którego wcale w grze nie naśladuje, umie w każdej sztuce być nowym. Zdołał zyskać sympatję naszej publiczności... a nie uwierzycie, jak o to w Krakowie trudno. Zważywszy na nadzwyczaj młody wiek artysty, stosunkowo do stanowiska jakie zajmuje, pan

*

Wojdałowicz zaprzecza stanowczo zdaniom niektórych powag fachowych, iż młodsze pokolenie salonowych komików wymarło...

Obecnie odbywają się próby z dramatu Litwosa p. t. „Na jedną kartę“ na benefis pani Wolskiej, utalentowanej i lubianej artystki. W przyszłą sobotę benefis pana Sobiesława: „O ci mężczyźni“, komedja Rosena. Artysta ten, jak na teraz, nie ma wcale zamiaru opuszczać sceny krakowskiej, mimo, że otworem dla niego korzystniejsze pod względem materjalnym stanowisko w teatrze lwowskim.

* Z wyjazdem panny Marczello, stracił Kraków, jak na teraz być może z niepowetowaną szkodą, bohaterkę utalentowaną i pełną ognia. Obecnie musimy się zadowolnić komedjami. Dramata wszelkie są w zawieszeniu. Dyrekcja stara się wszelkiemi siłami o młodą artystkę w tym ról zakresie, dotychczas jednak szkoła pana Derynga, jedyne źródło materjałów, nie dostarczyło żadnego.

* Co raz częstsze i bardziej uczęszczane bale ożywiają rozpoczynający się karnawał. W szeregu zabaw dotychczasowych najbardziej udały był bal na oświatę ludową, który przyniósł dochodu 1.242 zlr., po odtrąceniu kosztów dość znacznych, czysty zysk dla Stowarzyszenia ku niesieniu pomocy ubogim uczniom szkół ludowych krakowskich i dla internatu, wynosi 584 złr. 30 ct.

* Wydział filozoficzny Uniwersytetu przyznał na wniosek referenta dr. Szujskiego nagrodę 200 zlr. z funduszu, przeznaczonego przez ks. ks. Czartoryskich na wynagrodzenie konkursowych zadań z historji kościoła w Polsce, i historji polskiej — panu Bolesławowi Ulanowskiemu, za pracę: „Dzieje wewnętrzne Kazimierza Jagiellończyka do r. 1454“. A nagrodę 100 zlr. panu J. Leńkowi za pracę: „Opis djecezji krakowskiej, wedle spisów Świętopietrza za czasów Władysława Łokietka i dyplomatarjuszów“.

* Wiadomo wam zapewne, że obywatele krakowscy zbierają składkę na karabelę dla prezydenta naszego dr. Zyblikiewicza. Zamierzają złożyć ten upominek w nagrodę zasług położonych podczas jubileuszu Kraszewskiego. W dalszej korespondencji napiszę wam, czy zamiar ten przyszedł do skutku. *Bebe.*

Plotki i nieplotki.

* Mąż. Wiesz moja kochaneczko — śniło mi się, żeś wyprosiła z salonu Ściskalskiego, którego znieść nie mogę.

Żona. Eh... któżby tam w sny wierzył!

Mąż. Ale później, śniło mi się, żeś bal wydawała u siebie, a ja ci kupiłem prześliczną suknię.

Żona. Doprawdy?... no, czasem, to się sny sprawdzają...

* W cukierni.

– Staszku... jak się masz!!

— Julek!.. A niechże cię siarczyste, promieniste... Kiedyżeś przyjechał?

— Od czterech dni. Chodzę po wszystkich knajpach większych i mniejszych, i nigdzie nie mogłem cię spotkać.

— O... zapozwoleniem... protestuję!... Świadczę się wszystkiemi tu obecnemi i przytomnemi, że mnie tylko w knajpach o każdej porze znaleść można!

* Bal na ubogich, był tak ubogi, że istotnie serce się ściskało z litości nad litością ludzi, którzy z pomocą choreografji przyjść mieli w pomoc cierpiącej ludzkości... Do kadryla stanęło aż... szesnaście par, ale za to plotek po mieście o tym balu krąży więcej, jak sto szesnaście...

Oto jedna z nich:

— Służę pani do kadryla — jestem Ki...

— Ach pan Ki..., aptekarz — nieprawda?...

— Tak pani — może pani dla tego chce mi odmówić zaszczytu tańczenia z nią...

— O, nie — bynajmniej — ja lubię czasem gorżkie pigułki...

A znowu druga:

— Służę pani...

— Przepraszam, nie mam przyjemności znać pana...

— Pocięgiel, szewc do usług pani.

— Tak, do usług, ale nie do tańca...

I nakoniec trzecia:

— Mam zaszczyt przedstawić pani: pan Derka rygoryzant...

— Rygoryzant? co to znaczy?...

— E, to nic proszę pani...

MIESZANIEC

OBRAZEK WSPÓŁCZESNY

PRZEZ

F. Jeske-Choińskiego.

(Ciąg dalszy).

Wiecznie powtarza się w życiu ludzkiem wiersz nieśmiertelnego Mickiewicza:

Młodości! ty nad poziomy ulatuj a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy przenikaj z końca do końca.

Tadeusz był sierotą; chłopczykiem nie zajął się nikt serdeczniejszy, zostawiono go samemu sobie, gorącemu sercu, gorętszej wyobraźni, i ksiąg stosom całym. Już sama wyobraźnia poety wystarczyłaby do zwichnięcia w części młodego życia; przyszła samotność, łza sieroctwa i księgi. Niepieszczony przez nikogo, nie uściśnięty długo cieplejszą ręką, dzieciuch uroił sobie, że tylko w ojczyźnie ludzie zimni, że tam gdzieś za górami, za widnokręgiem, który szarą dalą wabił tęskne oko, tęskniejszą duszę, ludzie inni, lepsi, cieplejsi. Do tych postaci, wprzód ukochanych, wyciągał ramiona, rwał się, tęskniąc. Potem księgi przyszły, a w księgach świat ten sam, ten sam świat marzeń, widziadeł. Wżył się w niego Tadeusz, ukochał go, i znów zatęsknił, sądząc, że za górami odnajdzie raj ziemski, krainy miodem i mlekiem płynne, zaludnione bogami. Niewinny, uwierzył poetom; sam poeta zrozumiał „prawdopodobieństwo“ takiego świata, ale marzyciel nie pojmował, że między światem, który śni w sercu artysty-pisarza, a tym, który żyje rzeczywiście, jest różnica mała, prawda, ale różnica jednak.

Otóż taka tylko: artysta idealny maluje ludzi takich, jakimi być „powinni“ życie stwarza takich, jakimi „są“. Powinni — i są... dwa wyrazy tylko, a jednak niezrozumienie ich niejedno złamało serce, niejedno życie, któreby mogło było być wielkie i obfite w plony dla ludzkości całej, — zniszczyło, stargało.

Tadeusz nie znał jeszcze różnicy między „powinni“ i „są“, a ta maluchna omyłka stanie się dla niego źródliskiem nieskończonych łez i cierpień. Trudno być od razu mędrcem — to prawda — trudno stanąć gotowym do boju z życiem, które w rzeczywistości jest tak dziwnie niekonsekwentne, sprzeczne, że duch artysty, przywykły opierać wszystko na odwiecznych prawach Boga, żżyma się, niemieje z podziwu, czasem zapłacze. Te łzy... to poemata, a Tadeusz brał je za obrazy prawdziwego życia.

Tadeuszowi zdawało się, że skoro stanie wśród obcych ludzi, wszyscy wyciągną doń ramiona, przechodzień każdy przyciśnie go do miłosnej piersi. Wszakże był za górami, wszakże ludu tłumy całe sunęły szerokiemi ulicami, ale z tego tłumu nikt nie wybiegł, aby sierotę uścisnąć.

— Nikt! zawsze nikt? — pytał Tadeusz.

Karety złociste, nędzarze w łachmanach i z zazdrością w oku, które trucizną strzelało za bogaczami, możni tego świata i maluczcy, leniwi i pracowici... wszystko tu razem biegło, tłoczyło się, jeden przez drugiego, ale wśród tłumnej gawiedzi nie było nikogo, ktoby spojrzał na młodzieńca. Każdy i każda w swoją biegli stronę, za własnym interesem.

— Jednakowi są ludzie, jednakowi wszędzie... — dzwoniło jeszcze w uchu Tadeusza echem srebrnego Wandy głosu, ale Tadeusz nie słyszał, słyszeć nie chciał.

Gdy się znalazł w prywatnem kółku, a powiedział, że jest polakiem; jużci przypatrywali mu się jak dziwolągowi, jak małpie, co na linie skacze, albo morskiej rybie; ale kiedy ciekawość ciekawych zaspokoił, nie spytał się o niego nikt dalej.

— I zawsze nikt? — pytał Tadeusz.

— Jednakowi są ludzie, jednakowi wszędzie — szeptał głos kochanki, ale Tadeusz nie słyszał...

Był w miejscach publicznych, w restauracjach, w cukierniach, a złotem sypał, którego dzięki ojca samolubstwu miał dosyć, a wtedy służba skłoniła się nisko po dwa, po trzykroć, widz obcy nawet z szacunkiem na polaka spojrzał, z drogi ustąpił.

— Złoto potęgą wszechmocną, jeszcze raz złoto — mówiły te ruchy, ale Tadeusz nie dostrzegł ich, bo kochał ludzkość pierwszą miłością, która nic nie widzi prócz ideału wszędzie i zawsze.

A jednak smutniej mu było, im dłużej żył wśród obcych. Czasem już w wieczór samotny nachylał ucha do oddalającego się echa, coraz to cichszego: „jednakowi są ludzie wszędzie, jednakowi“. Trudno od razu być mędrcem! Toć i Tadeusz po smutnym wieczorze nazajutrz silny się znów przebudzał, życia chciwy, rozkoszy nieznanych spragniony. Częściej jednak wracał do mieszkania swego, mniej szukał po ulicach boskich twarzy.

Pracował teraz usilnie, gorączkowo, pił ze źródeł naukowych wszelkich, które znakomite usta głosiły z katedr, czasami tylko znużony pracą widoku ludzi zapragnął i życia, koniecznie życia, które puszczał mimo, obcując z nieboszczykami.

VI.

Czego chciał?

Z dwóch czynników składał się organizm jego. Jedna część duszy spozierała w niebo, wiedziona instynktem poety, który szeptał: na ziemi nie ma ideału; stwórz go sobie, jeśli potrzebujesz iluzyj, pracuj dla bliźnich, pomijając własnego serca pragnienia, jeśli ci samowiedza duchowo spędzonego żywota może wystarczyć. Druga część duszy szukała po ziemi, z pragnieniem ciała.

Ale to ciało, rozmarzone szałem, tryskającym z poezji romantycznej, która instynkta ludzkie do niepoznania idealizując, odbierała wyznawcom swoim wzrok i smak przyrodzony — to ciało pragnęło n i e po ludzku.

Gdyby głos poety był silniejszy, uległoby ciało, ale ponieważ sierotka od kołebki tylko łaknął — milkł szept czystego ducha coraz więcej.

Kiedy przybył do Berlina... był już naturą połowiczną, która na pozór chciała uduchowienia życia, a właściwie pragnęła cieleśnie tem goręcej, że wszystkie żądze na koturnach przesadnych pojęć stąpały.

Ciało i dusza — dwa pierwiastki, które się dopełniać muszą, bo jeden drugiemu bezwzględnie nigdzie służyć nie będzie. Dusza miała idealizować pragnienia cielesne Tadeusza podobnych... dzieci romantyzmu, który formą idealny — treścią dzisiejszy materjalizm przygotował.

Czego chciał?

Pragnął szczęścia w życiu, a wielkiego, miłości pragnął, ale tej, którą poznał w księgach; miłości przyjaciela, coby dla ulubieńca zgorzał w ogniu poświęcenia, miłości kochanki, umierającej jego łzą. Tego chciał i po to wyszedł w świat obcy, przekonany, że znajdzie, jeśliby tylko szukał.

Zdawało mu się koniecznie, że ma prawo, prawo do takiej miłości, on, sierota, który nigdy nie doznał uścisku matki, on, poeta, co ludzi wszystkich kochał gorąco, płomiennie. Trzeba szukać, mawiał, inaczej trudno znaleść.

Otóż i znalazł.

Między kolegami uniwersyteckimi Tadeusza, był jeden, który od razu szukającego młodzieńca pociągał. Starszy od niego latami, rozumem, a przewyższający go znacznie doświadczeniem. Był to młodzieniec, jakby stworzony na wyższego człowieka: duma w nim była wielka i silny zarazem charakter, co poświadczały zewnętrznie i brwi od włosa ciemniejsze i usta konwulsyjnie zawartu, które zdawały się rozchylać tylko do rozkazu. Oko czarne, płonące jeszcze, ale przyćmionym już blaskiem i wypełzłe przedwcześnie czoło, mówiły, że niejeden wiatr gwałtowny po czaszce tej przebiegł i oka dotknął, aż łza z niego trysnęła, odbierając źrenicy młodości połysk. Był on tak samo połowiczną naturą, jak Tadeusz, ale na ostatnim stopniu rozbicia. Ostatnie to upiory z pogrzebionych czasów Byrona, istoty zagadkowe, bijące się same z sobą, raniące własne serce, nie wiedzące czego pragną, albowiem zapomnieli, że „wszelka wyższość jest kapłaństwem, a wszelkie kapłaństwo życie własne puszcza mimo, na ołtarzu ofiary płonąc“. Dziś kiedy potworny duch materjalizmu, jak wiadomo, czarne, dymne, z krwistem okiem nad ludzkością zawisł, a tłumy codziennego ludu, hołdując czasowi, walają się w błocie najobrzydliwszego samolubstwa, kiedy nic świętego prócz materji, nic wielkiego prócz złota i siły bezprawnej... dziś ludzie wyżsi, a zbyt słabi, aby rzucić rękawicę panującemu prądowi, nie zadowolnieni stanem obecnym, gorszymi się stają od codziennego tłumu, zwierzęcieją więcej, niż jeden z bezwiednie idących maluczkich. Niechęć do chwili obecnej rzuca ich samych w objęcia cielesnego bożyszcza, szukają rozkoszy ziemskich, aby przygłuszyć w sobie wołanie genjuszu, który ich posłał, a który napomina szepcąc: „wołajcie głosem wielkim, bo ciemno się robi na okół, wołajcie, wołajcie...“ ale oni nie słyszą, sami rzucają się w ten wir szalony, który się dziś życiem zowie, a nie znalazłszy rozkoszy, której szukali, wracają w rozpaczy, a życie ich odtąd konaniem wolnem, zabijaniem się rozmyślnem. Uśmiech szyderczy przekrzywia usta, bezbarwność szpeci oko młode, a w piersi jad tylko cyniczny, i zgnilizna, i rumowiska zbezczeszczonych świętokradzko własną ręką marzeń szczytnych.

Takim był Karol, ów przyjaciel Tadeusza. Gwałtowność, namiętność w życiu i słowie, cynizm nawet Karola, olśniły cichego, rzewnego poetę. Nielogiczne to, ale prawdziwe spostrzeżenie, że kontrasty charakterów magnetycznie na siebie działają.

Zdarzało się nieraz, że kiedy Tadeusz w obliczu nocy cichej ożywiając się, wysnuwać zaczął długie, złote, drżące nici marzeń i zamki stawiał powiewne, wtedy Karol stojący po za nim, szyderczo się roześmiał, ale tak smutno jakoś, że śmiech nie dotknął zimnym nożem płonącej Tadeusza piersi, poruszał tam tylko współczucia strunę dźwięczną i młodszy odwracał się do przyjaciela i dłoń jego uścisnął i milczał, bo zrozumiał, że tak śmiać się umie tylko człowiek, który stoi nad świeżą mogiłą młodości własnej, a widząc w kimś drugim własne „ja“, śmieje się zamiast łzę uronić nad prawdopodobną niedolą towarzysza. Po śmiechu szydził zwykle Karol ze wszystkiego, co święte, przez to szyderstwo jednak przebijał żal niestłumiony jeszcze, a ze słów zimnych dymiło uczucie.

Karol przywiązał się do Tadeusza. Złamanemu duchowi był młodzieniec rzewny, rozmarzony, jakoby pieśnią wspomnienia uroczą. Karol z coraz to większą miłością słuchał improwizacji młodszego przyjaciela, coraz mniej szydził, nachylając z żalem cichym ucha do tych marzeń uroczych, które i on pewno kiedyś miał, a które ubiegły bezpowrotnie, wystraszone niezrozumieniem życia przez ich właściciela. Karol ożywiać się zdawał, ogrzewać — Tadeusz zaś chłodniał z dniem każdym, rozczarowując się stopniowo, za przyczyną towarzysza, który doświadczeniem nabytem pomagał usuwającej się z oka Tadeusza łusce różanej zejść bardzo rano. Karol wiódł Tadeusza na miejsca, w któych śmietanka nowoczesnej młodzieży zapomina szczytnych nauk, wyssanych z religji i ksiąg, a Tadeusz szedł i patrzył, i widział poniżenie zwierzęce istot na podobieństwo Boga stworzonych, a kiedy się ze wstrętem od uciech Babelu odwracał, pytając przyjaciela, dlaczegoby go tam prowadził? odpowiedział Karol:

— Poznaj ludzi pod nocy zasłoną, a potem sądź, bo trzeba, aby ktoś, co pragnie być lekarzem społeczeństwa swego, poznał rany i wrzody najobrzydliwsze.

Wszakże rzadki dotknie się obrzydliwości człowieka, aby go tym więcej, jako niedołężnego pokochał, któremu pomocy potrzeba, rzadki nie zrazi się... Liczba nieskończenie większa z niesmakiem się cofnie, zwątpi o człowieku, jako o boskiem stworzeniu i ręce opuściwszy zawoła: wszystko głupstwo i brud.

Tadeusz nie był mocarzem ducha, nie umiał powiedzieć sobie: źle jest, ale to obłęd tylko, — lecz dotknąwszy się rany uwierzył, że ona nieuleczona. Takim ludziom, jak Tadeusz, nie dobrze otwierać sklepy społeczeństwa, nie dobrze paść ich widokiem bezdennej nędzy ludzkiej. (C. d. n.)

Kwiatek, czy piosenka.

(Z tematów ludowych).

Czy ci złożyć piosnę w darze,
Jak dawnemi laty, —
Czy to, w co stroją ołtarze:
Jak wiosenne kwiaty?

* * *

— Kwiatek uschnie i przeminie,
Jak chwila godowa;
— Jedna pieśń, co nie zaginie,
Bo ją lud przechowa.

* * *

— Kwiatek zdobił skronie wieszcze
Z najdawniejszej ery, —
— A i pieśnią dotąd jeszcze
Sławią bohatery.

* * *

— Kwiatek często rosę pije
Ponad mogiłami;
— A i piosnka często żyje
Sierocemi łzami...

* * *

— Kwiatek stroi nasze błonie,
Jak gwiazda niebiosy, —
— A gdy wpadnie w dziewic dłonie,
Wplatają go w kosy.

* * *

— Piosnka wdzięku nie przysporzy,
Lecz popłynie wzajem, —
— Gdy owionie ją duch boży,
Wezbranym ruczajem...

* * *

— I chociaż nam, jako kwiatem
Nie uwieńczy czoła, —
— Wstrząśnie serca, wzruszy światem
I odgłos wywoła...

* * *

— Więc ci skromną piosnkę stworzę,
By zaś dać jej życie:
— Tchnę w nią całe uczuć morze,
Całe serca bicie...

* * *

Bo pieśń taka w świat puszczona,
Znajdzie echo swoje, —
I otworzą jej ramiona
I wszystkie podwoje.

* * *

A choć miną długie lata,
Przetrwa wszystkie kwiaty;
Bo przechowa ją — tak chata,
Jak pańskie komnaty.

K. Kucz.

TEATR.

„Neron“ dramat w 5 aktach p. P. Cossa, w przekładzie K. Kaszewskiego, ukazał się po raz pierwszy na naszej scenie w piątek 9 b. m. Słabo to dzieło, noszące przeważnie charakter liryczny, prócz kilku scen dobrych i ożywionych, pozbawione jest akcji dramatycznej. Nie możemy sobie wytłomaczyć, dla czego p. Kaszewski przełożył go wierszem rymowanym, co wcale nie podnosi sztuki, w samej sobie płaskiej, jak również za błąd poczytać musimy nieustanną zmianę stopy rytmicznej, często nawet w ciągu mowy, co utrudnia bardzo deklamację i nuży artystów bezpotrzebnie. Najwyższem zadaniem sztuki jest kreślenie charakterów — tych w „Neronie“ nie spotykamy. Jedynym charakterem jest Aktea, oddana w grze p. Nowakowskiej znakomicie; jest to kochanka zazdrosna, bo kochanka, a przy tem posiadająca władzę i obawiająca się o nią — drugim rysem charakteru obok zazdrości, jest wierność jej do ostatnich chwil, obok godności kobiety, dbającej o godność kochanka: cezara. Natomiast Neron jest najzupełniej chybioną kreacją — raz czuły i namiętny, kochający kobietę i sztukę, wspaniały nawet; potem dziki, okrutny, cynik i zbrodniarz. Neron w historji jest zagadką właśnie dla tego, że trudno oznaczyć jego charakter — w sztuce dramatycznej taka nieokreśloność nie uchodzi. W tem organicznym błędzie sztuki leży przyczyna, dla której p. Ładnowski w roli tytułowej nie mógł stworzyć męskiej postaci z charakterem wybitnym. Powiemy nawet, że p. Ł. zbyt idealnie grał swą rolę — więcej realizmu, silniejsze wybuchy zwierzęcości, byłyby podniosły postać Nerona. Bardzo dobrze odegrał p. Ł. sceny, w których Neron jest tylko kochankiem i artystą — nie mniej jednak dobrze udała się scena w tawernie, a deklamacja z Anakreona była świetna.

Panna Wisnowska grała pięknie, z życiem i ciepłem w głosie, oddającym zarówno dobrze pieściwe gruchanie, jak wesoły szczebiot. W ruchach i pozach trzeba było więcej gracji i lekkości, znamionującej greczynkę i tancerkę.

Inne role pomniejsze. Piękną córką Cassiusza była panna Sułkowska; maleńką rolę wygłosiła z siłą i przeniknięciem. Równie dobrze grali: pp. Lubicz (aktor), Fiszer, Podwyszyński, Zamojski i Pieniążek, — p. Zboiński z najmniejszej roli gladjatora, zrobił postać, która utkwiła każdemu w pamięci. Pieśń z wspomnień o rodzinnych stronach na ojczystą nutę zaśpiewana przypomniała nam tych nieszczęśliwych podkarpackich słowian, co pochwyceni w niewolę, siłą swą, bawili Rzym, choć w duszy ich niewoli wrzało piekło, a tęsknota łzę wyciskała. Taka, choć maleńka kreacja, zaszczyt przynosi artyście naszemu.

Zorjan.

„Ubogie lwice“ komedja w 5 aktach Augier'a i Fousier'a, którą p. Sabowski dobrze i po literacku z francuskiego przetłomaczył, ukazała się po raz pierwszy na naszej scenie dnia 16 stycznia. Znakomity dramaturg francuski Augier, drugiego pisarza Foussier'a, stanowiska literackiego nie znamy, dotknął niezmiernie ważnej kwestji w rodzinie: życia nad stan. Komedja ta, a raczej dramat, kilkanaście lat temu, jak został napisany i wtedy nie podobał się francuskiej publiczności — dziś grywany w teatrze *Vaudeville* wielkie ma powodzenie, na które istotnie, pod każdym względem zasługuje. Tendencja „Ubogich lwic“ zastosowana do naszego społeczeństwa — musiałaby być wziętą na odwrót; Augier w sztuce swojej wskazuje na żony, które pragnąc blasku i zbytku żyją nad stan, zaprzedając wstyd, honor męża, spokój rodziny — u nas, dzieje się przeciwnie — mężowie, samem urządzeniem sposobu życia po za domem, żyją nad stan — żony zaś, bardzo często, pozostawione sobie, tępieją, lub osamotnione, choć to rzadziej się zdarza, szukają rozrywki także w mętnych kałużach życia... W Paryżu, żona podpisuje weksle modniarce — u nas, np. we Lwowie, mężowie podpisują weksle żydom, a najczęściej żona nie wie, ani o wekslu, ani o pieniądzach wziętych na weksel; w Paryżu kochanek wiarołomnej żony, sam zresztą ubogi adwokat, płaci zbytkowne stroje, u nas w tej samej klasie społeczeństwa, takiego kochanka ze świecą nie znajdzie — lwowianin, nawet sercowe afekta, lubi załatwiać, jak mówią nad Pełtwią, z a d u r n i c z k ę. W Paryżu, żona, u b o g a l w i c a, urządza obiady i bale za pieniądze kochanka — u nas, żona bardzo często nie ma z czem kucharki posłać na rynek, bo mąż, i miesięczną pensję przeznaczoną na utrzymanie rodziny, i te pieniądze, które na weksel od żyda pożyczył — pozostawił po różnych dziurach — ale jest on za to moralnym — nie utrzymuje sobie kochanki, nie bałamuci cudzej żony — zadowalnia się ochrypłym szczebiotem i na wszystkie strony wyszarzanymi uściskami... s a m i c z nocnych kawiarni. U nas we Lwowie, u b o g i c h l w i c nie ma, ale za to lwów z pustemi kieszeniami, mamy pod dostatkiem, a lwów z pustemi głowami i z zepsutem sercem takie mnóstwo, że moglibyśmy ich odstąpić także z a d u r n i c z k ę, jakiemu innemu narodowi...

„Ubogie lwice“ odegrane zostały przez naszych artystów bardzo dobrze. Prim trzymali panowie Ładnowski i Lubicz — pierwszy odtworzył postać zdradzonego ohydnie męża z głębokim talentem, drugi cynika, ale w gruncie uczciwego człowieka, grał z taką porywającą swobodą, że nawet po scenach wcale nie wybitnych, publiczność żywymi oklaskami wywoływała dzielnego artystę. Niewdzięczną rolę Serafiny odegrała pani Parżnicka z właściwą jej artystyczną finezją, a pani Ładnowska bardzo sympatycznie odtworzyła postać Teresy, żony zdradzonej. Małą, epizoryczną rolę Henrietty bardzo starannie i wdzięcznie odegrała panna Sułkowska. Panu Kasprowiczowi, który grał adwokata, uwodziciela, radzimy więcej w grze swobody i życia. Bezbarwne role modniarki grała pani German, a maleńką rolkę pokojówki pani Korwin.

M. D. Ch.

Operetka. Dawano tedy, już nie wiemy po raz który: „Księżnę Gerolstein“ z panną Bocskay po raz pierwszy w głównej roli. Tym razem, panna B., nie powiemy, aby zawiodła nasze oczekiwania, bośmy sądząc z jej temperamentu artystycznego, z góry wiedzieli, że rola to nie dla niej. Oprócz tego zalęknienie, łamanie się z językiem, którym choć dobrze mówi, ale widocznie innym myśli, i sztywność, sprawiły, że najefektowniejsze sceny, wyszły blado. Od zupełnej zagłady roli tytułowej, ochronił jedynie pannę B. jej głos bardzo wdzięczny, ujmująca postać i skromność, która wiedząc o niedostatkach, jednała u publiczności pobłażanie...

P. Sachorowski objąwszy rolę księcia Pawła po panu Dobrzańskim, grał bardzo dobrze i wybornie był ucharakteryzowany; pan Alma, w ogóle nie powinien występować w operetkach, bo się do nich nie nadaje — rola Fryca nie znalazła też w panu Almie tego, co było potrzeba. Przewybornym ochmistrzem był pan Zboiński, a dowcip o czerniowieckim uniwersytecie zręcznie wpleciony w toczący się djalog — wywołał śmiech homeryczny i grzmiącą salwę oklasków. Podnieść także musimy dobre wykonanie roli jenerała Bum-Bum przez p. Koncewicza. W końcu na pochlebną wzmiankę zasługuje pani Guerard, która nie wielką partję Olgi, dziewczyny wiejskiej odśpiewała i odegrała z wdziękiem i naturalnością. Całość pod dyrekcją p. Kozłowskiego pozostawiała nieco do życzenia...

Opera. W „Aidzie“ popisywali się włoscy artyści i trzeba im przyznać, że popisali się dobrze... P. Manfrini w partji tenorowej okazał wszystkie zalety swego tenorowego głosu, toż samo należy powiedzieć o pannie Donatti (mezzo sopran), i o panu Marchetti (bas). Dzielnie i z ogniem odśpiewał swoją partję barytonową p. Kobler, a starannie i spokojnie wykonał drugą partję basową w operze p. Guberski. Chóry szły wybornie.

Bolesławicz.

Potoczne wiadomości teatralne. — Wkrótce, zapewne jeszcze w ciągu tygodnia, na benefis p. Lubicza przedstawioną będzie po raz pierwszy 4-aktowa komedja p. Lubowskiego p. t. „Przesądy“. Komedji tej nie znamy, o jej więc wartości literackiej i artystycznej w tej chwili nic powiedzieć nie możemy — ale p. Lubicz, jako dzielny i utalentowany artysta, a oprócz tego zdolny, pracowity, wytrwały i sumienny reżyser dramatu i komedji na lwowskiej scenie — zasługuje, aby publiczność, która mu tyle razy klaszcze, zrealizowała swoje sympatje... w kasie teatralnej... Jesteśmy też pewni, że benefis p. Lubicza, zapełni salę teatralną od dołu do góry, czy na odwrót — mniejsza o to — byle po brzegi...

— Teatr francuski w Paryżu przygotowuje nową sztukę Wiktora Sardou p. t. „Daniel Ro-

chat“, która w lutym ujrzeć ma światło kinkietów. W sztuce tej ma być wiele wtrąconych wyrażeń angielskich, co w utworach francuskich, rzadko się zdarza.

— Czytamy w „Dzienniku Poznańskim“:

„W dniu onegdajszym po raz trzeci przedstawiono na scenie naszej obraz dramatyczny Krylowa: „Smutna karjera“. W nim po raz pierwszy wystąpił w roli Rożnowa p. L. Kwieciński, artysta teatru lwowskiego. P. Kwieciński znajomość to dawna nasza, za dyrekcji bowiem p. Dobrzańskiego należał do personalu tutejszego dramatycznego. A chociaż personel ten liczył pośród siebie takie siły, jak pp. Doroszyńskiego, Podwyszyńskiego, Konarskiego, Woleńskiego, Zboińskiego i samego dyrektora p. Dobrzańskiego, p. Kwieciński zajmował przecież pomiędzy nimi wybitne miejsce i grą swą, mianowicie w rolach lekkich amantów, zjednał sobie już wówczas szczere uznanie i sympatję publiczności. Od owego czasu upłynęło lat ośm, a jeśli nam wolno sądzić z onegdajszego występu, wyznać musimy, że od owej chwili talent jego zmężniał wielce. Wówczas, jak przypominamy sobie, wymowa jego pozostawiała nieco pod względem dźwięczności i wyrazistości do życzenia. Widocznie, że p. L. Kwieciński pracował nad sobą wiele, bo obecnie i wydźwięk i wyrazistość dykcji nie pozostawiają nic do życzenia. Przymioty zaś jego, jakimi już wówczas się odznaczał, mianowicie swoboda i elegancja, z jaką porusza się i obraca na scenie, pozostały też same, choć więcej jeszcze się zaokrągliły i nabrały artystycznego zakroju i miary. Takie ogólne spostrzeżenia wynieśliśmy z pierwszego jego gościnnego występu w roli Rożnowa. Co się zaś tyczy szczegółowo gry jego onegdajszej, to musimy jej tylko wraz z publicznością szczerze przyklasnąć. P. Kwieciński, bowiem, postać Rożnowa odtworzył bardzo umiejętnie i ze zrozumieniem, nie popadając w patos, do którego rola ta podawała szerokie pole. Z początku bierny, uległy, potulny i miękki, stopniowo w miarę rozwoju akcji, mianowicie w akcie trzecim dochodzi do siły i energji, bijących z całej jego postawy i słowa jędrnego, gdy wybucha gorącem oburzeniem przeciw naczalstwu, które poważyło się go obrazić i znieważać w najświętszych jego uczuciach. Następne chwile łamania się jego moralnego i fizycznego, a wreszcie konanie również z wielką prawdą i miarą artystyczną oddał. Publiczność oceniając też to, nie szczędziła mu zasłużonych oklasków.

O „DZIADACH”

ADAMA MICKIEWICZA

SZKIC LITERACKI

napisał

ZORJAN.

(Ciąg dalszy).

Brylant najpiękniejszy, co lśni jak gwiazda, co swym blaskiem ognistym pali, wytrysk najwyższego natchnienia, niezrównany obraz duszy poety-wieszcza — to improwizacja trzeciej części „Dziadów“. Jak koniec jej prawdziwie tytaniczny, jak ostatnie jej słowa: to więcej jak głos Prometeja, to początek Improwizacji, tak naturalny, tak cichy, że zdaje się, iż to będzie tylko żałośna piosenka, że to będzie żal Jeremiego.

Posłuchajmy tej boleśnej skargi i dążmy ile możności krok w krok za wieszczem.

Poznajmy pierw geneze Improwizacji Konrada, improwizacji Adama.

Przebrzmiał „Konrad Wallenrod“, przebrzmiała „Oda do młodości“, zapaliły tysiące młodych serc, które rwały się z niewidzianym dotąd zapałem do boju za wolność ojczyzny — starzy duchem, jak kula u nogi więźnia, opóźniali postęp, a wola boża swym wyrokiem: „jeszcze nie czas!“ położyła kres walce. Minął rok 1831, znowu dawne nam zaciężyło jarzmo, stokroć gniotło nas srożej.

Zdala od pobojowiska przypatrywał się Mickiewicz akcji; widział wszystko i z bolem serca opuścił ukochaną Polskę — na zawsze!

W dwa lata później, na ziemi obcej, wśród zacisza „ścian czterech niewoli“ siedział nasz wieszcz samotnie, a w duszy jego było tęskno, tak jakoś smutno, tak wszystkie odezwały się bole, że łza zamgliła oko, a tylko oko duszy jaśniej i jaśniej patrzało w przeszłość. Nić wspomnień snuła się powoli i kolejno różne obrazy przywodziła na pamięć. I widział się poeta w chwili gorącego zapału, gdy pisał „Konrada Wallenroda“, widział się w potężnem natchnieniu i wysokim nastroju ducha w owej chwili, w której stworzył niezrównanej mocy „Odę do młodości“. Znowu przesuwały się przed okiem duszy obrazy z pierwszych chwil zapału, początków powstania narodowego... i widział poeta smutny zastęp wychodźców opuszczających ze łzami ojczyznę...

Czuł się biednym, opuszczonym, samotnym, i zaśpiewał smutnie:

„Samotność! Cóż po ludziach!

a pieśń ta potęgowała się w miarę rozwijających się wspomnień. A te wspomnienia smutne, bo poeta sam tylko z pieśnią swoją został, a świat był głuchy. Toż śpiewa nasz Adam:

„Cóż po ludziach, czym śpiewak dla ludzi?
Gdzie człowiek, co z mej pieśni całą myśl wysłucha,
Obejmie okiem wszystkie promienie jej ducha?
Nieszczęsny, kto dla ludzi głos i język trudzi!“

Zaiste, nieszczęście to wielkie dla tego, co całą duszę swoją oddaje w pieśni, a nie ma słuchaczy; takim nieszczęsnym był sam poeta i nieraz w przystępie żalu mawiał:

„Cóż Polska zyskała na moich poezjach? Nie pisałem ich dla zabawki rodaków i sprawienia im estetycznego zadowolenia. Szukałem w natchnieniu prawdy i w niem widziałem zbawcze środki dla mojej ojczyzny. Czyż mię usłuchali i poszli za prawdą w pismach moich wyrażoną? Żałuję więc pism i odtąd, porzucę pióro, a jeżeli wystąpię, da Bóg wystąpię czynem“.*)

*) A. L. Niewiarowicz. „Wspomnienia o A. Mickiewiczu“. Lwów 1878. str. 131, 132.

Czuł nasz Adam, iż pieśń jego zabłysła rodakom tylko jak meteor — a to najjaśniejsza gwiazda, to słońce.

„Pieśni ma, tyś jest gwiazdą za granicą świata!
I wzrok ziemski do ciebie wysłany za gońca,
Choć szklane weźmie skrzydła, ciebie nie dolata:
Tylko o twoją mleczną drogę się uderzy:
Domyśla się że to słońca,
Lecz ich nie zliczy, nie zmierzy“.

A jednak, choć na razie nie wywarły poezje Mickiewicza takiego skutku, jakiego pragnął, jakiego się spodziewał — mianowicie pod względem politycznym, wiedział on dobrze czem jego poezja dla narodu była. On czuł czem jego poezja w ogóle, zdala od niw ojczystych, zdala od chat rodzinnych przeczuł czem jego poezja dla Polski. A w poczuciu tej swojej potęgi wieszczej, w poczuciu olbrzymiej wartości tych wiecznych brylantów poezji, opiewa ją, jak żaden dotąd poeta jej nie określił.

I płynie pieśń poety o poezji, a jej siła wzrasta do siły samsońskiej. Ta potęga pieśni porywa ducha i uwalnia go z więzów ciała i leci z nim z płanet i gwiazd kołowrotu, aż tam gdzie graniczą: Stwórca i natura!

Introdukcja skończona. Poeta na skrzydłach poezji, natchnienia, wzlatuje aż do tronu Przedwiecznego i staje jako wieszcz narodowy.

Tu dopiero zaczyna się ta część Improwizacji, której potęga niczem nie da się naśladować, z niczem nie może być porównaną. Do niej to najwierniej można zastosować słowa:

„W improwizacji Konrada znajduje się ta potęga moralna męczeństwa, tryskająca entuzjazmem i uczuciem miłości narodu, do najwyższego rozwinięta stopnia, spinająca się z globu w niebiosa i wyzywająca w nich Boga. Entuzjazm i uczucie, nie uznają tam rozsądku, rozumu — bo wiedzą jak one często godzą się z niesprawiedliwością, jak depcą miłość, te zasadę religji“.*)

Tą pieśnią rozgrzana pierś poety, która w pierwszej części Improwizacji tak silny, a piękny wydała ton, uczuciem wezbrana podnosi do Boga głos. Uczuciem wezbrana mówimy, bo cała Improwizacja, to najwyższy płód spotęgowanego uczucia; uczucie też autor najwyraźniej jako pierwszą potęgę uznaje w Improwizacji.

Nie podobna nie zauważać tu, iż autor jako polak nie mógł działać wbrew naszej, wrodzonej nam skłonności do uczucia. Dość przejrzeć karty dziejów naszych, ażeby się przekonać dowodnie, że w charakterze naszym leży bezwiedne prawie kierowanie się przedewszystkiem uczuciem, a nieprzeparty wstręt do abstrakcyjnego rozumu. Dość wspomnieć tu naszą rycerskość, ochoczość do czynów szlachetnych, bez względu na to, jakie stąd dla nas wynikną skutki. Od dni dziecięcych narodu aż do dnia dzisiejszego, zawsze tylko przeważnie uczuciem często, bardzo często z pominięciem niepo-

*) Cz. Pieniążek. „Messjanizm i towiańszczyzna“. Lwów 1877, str. 72, 73.

wrotnych korzyści powodowaliśmy się, a szlachetność i chrześcijańska miłość była u nas w czynach, nie w słowach. U innych narodów było przeciwnie. Ztąd też najsłuszniej podwójnie możemy być nazwani: przedmurzem chrześcjańskim Europy.

Ten to charakter nasz narodowy, to odrębne stanowisko w obec Europy, były powodem do uwierzenia, że jesteśmy narodem wyjątkowym, jakoby wybranym. Nie samochwalstwo kazało nam uwierzyć w to zbliżenie się narodu naszego do ideału narodów, ale właśnie to pielęgnowanie u nas uczucia, to hołdowanie uczucia przedewszystkiem. To, że myśmy byli, że się tak wyrażę „narodem uczucia", to nam dało prawo nazwania się narodem wybranym, bo uczucie to fundament państwa Chrystusowego, bo uczuciu niezaprzeczenie pierwszeństwo przed abstrakcyjnym rozumem się należy.

Uczucie, to siła pobudzająca do wszystkich czynów, to jakiś ukryty motor, poruszający cały organizm świata — rozum to siła kierująca, to często hamulec powstrzymujący porywczy bieg. Uczucie bez rozumu, bez tego wędzidła duchowego, może łatwo wybujać, może unieść na bezdroża, może sprowadzić wykolejenie, ale istnieć może i istnieje — rozum bezwzględny bez uczucia istnieć nie może, gdyż nie może istnieć siła kierująca, gdy nie ma co kierować, gdy nie ma siły poruszającej. To też rozum, chcący się zupełnie oderwać od władzy uczucia, przestaje być rozumem i spłodzi same tylko absurda — czego dowodem abstrakcyjne wybujałości niektórych niemieckich filozofów, których droga absolutnego rozumu doprowadziła do bezdennej próżni.

Dwa te przeciwne kierunki doskonale reprezentują: Faust i Konrad.

Tylko, gdy stosowna, niezbedna harmonja panuje między temi władzami duszy, mogą czyny mieć prawdziwą wartość historyczną.

Dalekim jest Mickiewicz od twierdzenia, iż tylko uczucie uznaje jako potęgę, rozum zupełnie odrzuca, owszem on uznaje potrzebę harmonji, kładąc jednak nacisk na to, ażebyśmy nie wyziębili uczucia w chwili, w której w innych narodach dopatrzyć go się trudno, gdy inne narody nie miłością ale sobkowstwem, rozumem tylko kierują się.

Sceną egzorcyzmu usprawiedliwia poeta swego bohatera, za jego wybujałość uczuciową, posuniętą do granic, których wzrok człowieka nawet nie powinien dosięgnąć, bo pokazuje iż to szatan przygluszył głos rozsądku, że to ta negująca, usiłująca z Bogiem walczyć potęga, zniszczyła harmonję duszy, że to ona skorzystawszy z naszej uczuciowości, reprezentowanej w bohaterze Konradzie, na skrzydłach roznamiętnionego uczucia wzbiła zbyt wysoko pieśń rozżalonej piersi poety, tak silnie rozdmuchiwała iskrę boleści, że z żalu i boleści zrodziła się gorycz, z goryczy bluźnierstwo.

Poruszyliśmy i roztrząsnęli tę kwestję obszerniej dla dokładnego wytłumaczenia znaczenia uczucia w poemacie naszym, noszącym pod każdym względem najwyższe cechy narodowości, dla dokładniejszego wykazania różnicy charakterów poematów narodowych. (C. d. n.)

Kronika zagraniczna.

Oryginalność.

Para nowożeńców zamieszkałych w Stanie Jova, zapragneła się połączyć w obłokach. Celem spełnienia tych życzeń, obrano miejsce ślubu na najwyższej w mieście kopule kościoła katedralnego. W dniu oznaczonym godowy orszak udał się na wskazany punkt i młoda para, drużbowie, druchny, wstąpili na wyniosłość kopuły, gdzie na umyślnie przyrządzonej estradzie, w rotundzie pośród chmur i śpiewu ptasząt kościelne błogosławieństwo udzielonem zostało. Młodą parę łączył predykat wyznania anglikańskiego.

Szkoła obrabiania korali.

W tych czasach we Włoszech w miasteczku Farre del Greco, odbyła sie uroczystość otwarcia założonej przez rząd włoski szkoły obrabiania korali.

Wiadomo, że szkoła łowienia korali i handel niemi kwitnie od dawna na włoskiem wybrzeżu. Miasteczko Torire del Greco oraz port neapolitański zamieszkały jest wyłącznie prawie przez łowców korali.

Szkoła ta mająca na celu udoskonalenie przemysłu czysto włoskiego, pomieszczoną została w zabudowaniach dawnego klasztoru del Carmine, dyrektorem zakładu mianowany został senator Palmieri, dyrektor obserwatorjum na Wezuwiuszu.

Królobójca Otero oddany już został pod sąd. Śledztwo wykryło, że osoby pierwotnie przyaresztowane nie miały żadnego udziału w zamachu. Brat Otera nie wiedział nic o samym zamachu. Sam Otero ogromnie podobno podupadł na duchu. Będzie sądzony przez sąd madrycki. Dozwolono mu tylko widywać się z adwokatem, który go bronić będzie. Według wiadomości zażądanych z Galicji, okazało się, że matka jego jeszcze żyje — urodził się wśród familji ubogich wieśniaków. Przeszłe jego życie nie przedstawia nic godnego uwagi. Wieść, jakoby Otero miał pomięszanie zmysłów, jest nieprawdziwa.

W Tybecie zaczęto wyrabiać talerze cynowe z wizerunkami znakomitości europejskich, odlewanemi na odwrotnej stronie. Do portretowanych osób należy przeważnie Napoleon III, książe Walii, Gladstone. W około talerza jest alfabet łaciński.

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

Do szeregu wspaniałych wydawnictw illustrowanych przybywa nam obecnie wyszłe nakładem Gebethnera i Wolffa jubileuszowe wydanie „Starej baśni" Kraszewskiego, ozdobione stalorytowym portretem autora, oraz dwudziestoma czterema drzeworytami rysunku Andriollego.

Powieść Kraszewskiego „Czarna perełka" przetłomaczona została na język czeski i wychodzić będzie w „Łacinej knihowny".

L. Howorka, znany pisarz czeski, tłomacz „Mazepy" i „Horsztyńskiego" Słowackiego, napisał, jak nam donoszą, pięcioaktową komedję p. t. „Ubodzy na duchu" (Chudi duchem), która to komedja wkrótce będzie wystawiona w teatrze czeskim. Temat do niej wziął autor z życia bogatego mieszczaństwa pragskiego.

„Berliner Börsen Zeitung" tak pisze o nowym obrazie Matejki:

„Malarz Jan Matejko pracuje obecnie nad olbrzymim obrazem, przedstawiającym polskiego bohatera-króla, Jana Sobieskiego pod Wiedniem, oblęganym przez Turków, — chwili, gdy wśród kipiącej walki toruje sobie drogę do namiotu Mustafy. Wbrew zdaniu (?), że w owej pamiętnej bitwie odniósł zwycięstwo dla cywilizacji europejskiej, książę lotaryński, — malarz polski stara się przekonać dzielnym swym pędzlem, że szczęśliwe rozstrzygnięcie walki świat zawdzięcza Sobieskiemu. który też występuje na głównym planie obrazu, panując nad całą bitwą — w postaci prawdziwie imponującej. Obraz ten przewyższa wymiarami i świetnością barw, wszystkie dotychczasowe utwory Matejki i dopiero w r. 1883 z powodu dwóchsetnej rocznicy oblężenia Wiednia ma być wystawiony na widok publiczny.

Rozmaitości.

Hodowla królików. „Gospodyni wiejska" w nrze 22 zamieściła treściwy artykuł o hodowli królików, zwracamy na niego uwagę właścicieli wiejskich, tych mianowicie, którzy mają ducha przedsiębiorczego, a zarazem interesa rolników i kraju mają na pieczy i służyć im są gotowi.

Cena mięsa u nas jest już dziś wysoka, a wzrasta jeszcze ciągle, wobec tak pilnej potrzeby chowu bydła nie powiększamy, pomyślmy więc o królikach, nie lekceważmy przemysłu, który Francji przynosi znaczne dochody, a u nas niewielkim kosztem i zachodem potężnie rozwinąć się może.

Francja produkuje rocznie około stu miljonów królików, wartość tej produkcji wynosi około 200 miljonów franków. Amerykański królik, tak zwany baran, dający smaczne mięso, należycie podtuczony dochodzi do 20 funtów wagi; mniejsze gatunki, jak normandzki do 12 funtów. Hodowla królików spożytkowuje rozliczne odpadki kuchenne i gospodarcze, przystępna jest tedy i dla gospodarzy mniej zamożnych.

Hodowla królików jest nawet najwłaściwszem zajęciem dla drobnych właścicieli, ale włościanina potrzeba nauczyć i przykład mu pokazać, obowiązek ten spada na ukształceńszych braci.

Gdyby z liczby tych właścicieli, którzy tak licznie corocznie odwiedzają Francję, kilku chciało bliżej zbadać przedmiot, sprowadzić do kraju kilkaset par królików najlepszego gatunku i nauczyć włościan, jak je hodować, wielka byłaby ich zasługa.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Oddziałowi Tow. pedagogicznego w Kołomyi. „Hodowca królików" od pół roku nie wychodzi — pedagogowie powinni o tem wiedzieć.

P. J. G. w K. To należy do naszych korespondentów w Krakowie — oni znają lepiej stosunki.

P. W. M. w J. Żałujemy po niewczasie, żeśmy polecili ten konwikt — omyliliśmy się — przy sposobności naprawimy.

P. Kat. we L. Nie chodzi się oglądać piękne buzie na pocztę, lecz za interesem — słusznie panu zrobiono uwagę — skargi nie wydrukujemy.

Poecie bez nazwiska. Wiersz pański do niczego.

Przewodnik lwowski.

Banki i Towarzystwa finansowe.

Galicyjski **Zakład zastawniczy i kredytowy**, w gmachu teatralnym. Wydaje pożyczki na wszystkie przedmioty ruchome wartościowe, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności oprocentowując takowe 7% z miesięcznem i 8% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem.

C. k. uprzyw. galicyjski **Zakład kredytowy włościański**, ul. Jagielońska l. 14 w własnym gmachu. Wydaje 6% asygnaty kasowe za 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież sprzedaje 6% listy zastawne, które mają nadto udział w dywidendzie i mogą służyć na kaucye. Biura centralne otwarte od godz. 9 z rana do 3 po południu.

Bank budowniczy, plac Marjacki, w gmachu Banku hipotecznego. Ma do sprzedania domy na różne ceny i na różnych miejscach, jak niemniej cegły najdoborowszego gatunku i kamień budowlany po cenach najumiarkowańszych.

Galicyjskie **Towarz. kredytowe ziemskie**, ul. Karola-Ludwika l. 1. Godziny otwarte w kasie od godz. 9—1, Dyrekcji od 8—12.

Galicyjski **Bank kredytowy**, ul. Jagielońska, l. 3, w domu własnym. Wydaje asygnaty kasowe 4% z 14-dniowem, 5% z 30-dniowem, 5½% z 90-dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje wkładki książeczkowe na 6%.

C. k. uprz. **Galic. akcyjny Bank hipoteczny**, plac Marjacki l. 15, we własnym gmachu. Wydaje asygnacje kasowe 5% z 90-dniowem, 4½ z 60-dniowem, 4% z 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety; 6% listy hypoteczne służące do lokowania kapitałów funduszowych, pupiarnych i wszelkiego rodzaju akcyj, można najkorzystniej nabyć, lub sprzedać w tymże Banku.

Tow. galic. kasy zaliczkowej, ul. Halicka l. 21. Przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności od 1 złr. do każdej wysokości, oprocentowu[illegible] je do 6% z 3-dniowem, po 7% [illegible]iowem i po 8% z 30-dniowem w[illegible]owiedzeniem. Udziały zaś członków oprocentowują się od dnia pierwszej wkładki.

Bank ojczysty dla ubezpieczeń na życie. Reprezentacja we Lwowie plac Marjacki, l. 10. Przyjmuje wnioski na ubezpieczenie ludzkie, we wszystkich kombinacjach — oraz i na ubezpieczenia małe tak zwane pogrzebowe, zacząwszy od 50 złr., które wypłacają się w 24 godzin po śmierci ubezpieczonego.

Zakład ogólno rolniczo-kredytowy dla Galicji i Bukowiny, ul. Ormiańska l. 2. Towarzystwo zarejestrowane z nieograniczoną poręką, kupuje za mierną prowizję, niezapadłe jeszcze kupony papierów wartościowych państwowych, obligacyj indemnizacyjnych, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności z oprocentowaniem 6%, na rachunek bieżący, 7% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem. Udziela pożyczki i zaliczki, eskontuje weksle.

Sokal i Lilien, ul. Hetmańska l. 8. Dostarcza nowe arkusze kuponowe do akcyj kolei Rudolfa za mierną prowizję, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, i monety pod najkorzystniejszemi warunkami. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie.

A. Ch. Werfel, ul. Hetmańska l. 4. Kupuje i sprzedaje wszelkie obligacje państwowe, losy rządowe i prywatne, akcje, monety i t. p. pod warunkami najprzystępniejszemi.

Towarzystwa Ubezpieczeń.

C. k. uprzyw. **Azienda Assicuratrice** w Tryeście (założone w r. 1822). Reprezentacja we Lwowie, ul. Akademicka l. 5. Ubezpiecza od ognia, gradobicia i na życie.

Transylwanja, ogólny bank wzajemnych ubezpieczeń, założony w 1868 r., poleca przez swoją główną ajencję dla Galicji i Bukowiny we Lwowie (ul. Halicka l. 36), korzystne kombinacje ubezpieczeń kapitałów i rent na dożycie i przeżycie, dalej ubezpieczenie od szkód z ognia.

Lekarze i dentyści.

C. Caliga, ulica Skarbkowska l. 9. Dentysta miejski. W jego atelier wyrabiają się całe szczęki i pojedyńcze zęby podług najnowszych wynalazków, wykonuje także wszelkie operacje i plombowanie zębów z najtrwalszych materjałów, mających kolor zębów — po cenach najumiarkowańszych.

Handle kapeluszy, czapek, przedmiotów do podróży itp.

Antoni Koželoužek, Rynek l. 29, w przechodniej kamienicy Andriollego. Fabryka i główny skład kapeluszy męskich i damskich wszelkiego rodzaju i fasonu, jako to: cylindry, filcowe, materjalne; trzewiki meszty i podeszewki filcowe. — Przyjmuje także do prania, prasowania, farbowania kapelusze męskie i damskie, uskutecznia w jak najkrótszym czasie i po cenach najumiarkowańszych.

Handel korali.

Romuald Turasiewicz, ul. Akademicka l. 22. Korale rznięte, neapolitańskie toczone, oraz biżuterje koralowe w wielkim wyborze po cenach stałych.

Rafinerje spirytusów i fabryki olejków eterycznych.

Juljusz Mikolasch, za rogatką Gródecką. (Medal srebrny). Pierwsza największa rafinerja spirytusu, fabryka olejków eterycznych, rumu, rosolisów, likierów i octu; skład prawdziwego rumu z Jamaiki, koniaku, araku, śliwowicy, prawdziwej herbaty chińskiej; przyjmuje spirytus do czyszczenia — handel nasieniem anyżu, płaskiego anyżu i kminu.— Własne wielkie warsztaty bednarskie.

Zegarmistrze, jubilerzy i wyroby złote i srebrne.

Armatys et Maerl, zegarmistrz, ul. Halicka, l. 19. Wielki skład zegarów i zegarków złotych i srebrnych, z najsłynniejszych fabryk genewskich. — Wszelkie reperacje uskutecznia z poręczeniem do lat dwóch. Cenniki na żądanie franco.

Organy kościelne i fortepjany.

Jan Sliwinski, ul. Kopernika l. 9. Pierwszy wyrób i skład w Galicji organów kościelnych systemu francuskiego (ekspresyjnych), rozmaitych rozmiarów i po najprzystępniejszych do wielkości tychże zastosowanych cenach. Utrzymuje na składzie pianina i fortepiany francuskie. Gwarancja lat 10.

Magazyny optyczne.

Maurycy Boscowitz, optyk, plac Marjacki l. 7. Skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzanie dzwonków telegraficznych, konduktorów piorunowych i reperację wykonywa po najtańszych cenach.

Celestyn Kotkowski, plac Marjacki, w hotelu Żorża. — Wielki wybór szkieł optycznych z najsłynniejszych francuskich, belgijskich i niemieckich fabryk, oraz instrumenta fizykalne i rekwizyta gorzelniane po najumiarkowańszych cenach. Urządza dzwonki telegraficzne i konduktory piorunowe. — Przyjmuje przytem reperacje wszelkich przedmiotów wchodzących w zakres tego zawodu, uskuteczniając takowo z całą sumiennością w jak najkrótszym czasie.

Wyroby rękawicznicze.

J. Cirok przedtem **E. Ziegler** — rękawicznik i bandażysta. Rynek, l. 30, pod godłem „Rycerza". (*Medal zasługi za doskonałe wyroby rękawicznicze*). — Skład własnego wyrobu wszelkiego rodzaju towarów rękawiczniczych. rękawiczki damskie i męskie w różnych barwach, amerykańskie jelonkowe pantalony, skóry łosiowe i jelonkowe i wyroby z tychże, czapki mundurowe i cywilne, szelki, bandaże i t. p.

Składy futer.

Adamski et Czapczyński (dawniej **Armatys**), ul. Halicka, naprzeciw katedry. Magazyn futer. Utrzymuje wszelkie gatunki futer gotowych damskich i męskich.

S. Fischer, plac kapitulny. l. 4. Główny skład futer w największym wyborze i w różnych gatunkach. Przyjmuje do przechowania na lato. Ceny najtańsze.

Odlewarnie z kruszców.

J. Schapira, ulica Kopernika l 7. Gisernia szyldów i tablic metalowych z jednego odlewu. Artystyczna pracownia szyldów i pism malowniczych. Szyldy z blachy prasowane lub wyciskane dla asekuracyjnych i innych towarzystw. Zakład rytowniczy i fabryka znaczków do pieczętowania. Przedsiębiorstwo robót malarskich i lakierniczych. Złocenia nadgrobków i pomników. Fabryka tablic nadgrobkowych tak lanych jakoteż pisanych, we wszystkich językach.

Wyroby rzeźbiarskie z kamienia drzewa i gipsu.

Tadeusz Sokulski, ul. Kurkowa l. 2, w zabudowaniu ujeżdżalni. Medal zasługi z wystawy krajowej we Lwowie 1877. Rzeźby i ornamenta z przewa, konzole, ramy, i rozmaite rzeźbione sprzęty salonowe i kościelne, ołtarze, cymborja, peretrony wraz ze złoceniem, różne modele do odlewów wykonuje z największą akuratnością.

Zakłady introligatorskie.

Ludwik Wierzbicki, ul. Halicka l. 52. Zakład galanteryjno-introligatorski i fabryka wgłębianych kartonów (Passepartouts), poleca swoje wyroby jako to: dyplomy, albumy, adresa, od pojedynczych do najwspanialszych, także oprawy książek od szkolnych do najozdobniejszych i wszelkie galanteryjne roboty, także poleca kartony ozdobne, tak na pojedyncze fotografje i obrazy jako i na grupy w różnych gatunkach i rozmiarach.

Zakłady ślusarskie.

Szymon Weich, ul. Rzeźnicka l. 4. przyjmuje wszelkie roboty ślusarskie przy budowlach, wyrabia wagi decymalne i krzyżowe, ciężarki reguluje i załatwia cechowanie. Rozmaite sztuczne wyroby ślusarskie oraz naprawy wykonuje starannie i jest specjalista do naprawy ogniotrwałych kas.

Składy mebli i wyroby stolarskie.

Klug & Buczaniewicz, Rynek l. 36 Oficie zaopatrzony skład mebli krajowych i zagranicznych, materje na meble, ceraty, firanki i wszelkiego rodzaju zwierciadła po cenach umiarkowanych. Zamówienia miejscowe i zamiejscowe uskutecznia spiesznie i poręcza za dobre opakowanie.

Zakłady szewckie.

Walenty Baurowicz, znany od lat 20tu skład i pracownia obuwia damskiego, istniejący dawniej przy placu katedralnym, znajduje się obecnie w domu własnym przy ul. Kopernika l. 4.

Franciszek Gawlik, ul. Strzelecka l. 2. Pracownia obuwia męskiego, damskiego i dla dzieci, z materjału zagranicznego i krajowego. Zamówienia wykonywa szybko i sumiennie podług najnowszej mody i po najtańszych cenach.

Karol Smutny, plac Bernardyński l. 1. Pracownia i wielki skład obuwia. Najkształtniejsze i najwytworniejsze oraz trwałe i nie ustępujące w niczem wyrobom zagranicznym obuwie męskie, damskie i dla dzieci. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą.

OGŁOSZENIA



Łącząc się do hołdów oddawanych przez wszystkich ziomków **J. I. Kraszewskiemu** w 50-letnią rocznicę Jego działalności literackiej, pragnąłem jednemu przezemnie wyrabianemu atramentowi nadać nazwę **Atramentu Kraszewskiego**, a to w celu, ażeby każda z osób go używająca, a mianowicie młodzież szkolna w każdej chwili miała przed oczyma nazwisko i portret genialnego naszego pisarza i wbijała sobie tym sposobem w pamięć położone przez Niego dla narodu zasługi.

Ażeby jednak oznaczyć, który z moich wyrobów może być ozdobiony nazwiskiem **Szanownego Jubilata**, przesłałem Mu wszystkie gatunki atramentu, będące w obiegu, jako też i te, które mają jeszcze być w obieg puszczone z prośbą, ażeby ten, który mu się najlepszym wydał i którego najchętniej a nawet wyłącznie używa, pozwolił nazwać

„ulubionym atramentem Kraszewskiego“

Ten tedy atrament mam zaszczyt polecić wszystkim, a szczególniej młodzieży szkolnej w przekonaniu, że wyrób, który takiego dostąpił zaszczytu, niezawodnie musi być dobrym i uzyska wzięcie i mir u polskiej Publiczności.

Szanownych pp. kupców mam honor zawiadomić, że zamówienia przyjmuję na ten atrament od dnia dzisiejszego i dodaję, że cena tegoż atramentu nr. I. mego cennika. Z poważaniem (183-5)

Kraków 27 września 1879.

Karol Rzęca
właściciel parowej fabryki wody sodowej, wód lekarskich, atramentu i szwarcu.

J. Bajer w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej l. 89, w domu Wgo Goebla. Magazyn i fabryka wyrobów tokarskich. — Poleca P. T. Publiczności elegancko i gustownie wykonane wyroby z bursztynu, rogu, pianki, kości słoniowej, drzewa, kamienia, marmuru i metalów, jako to: fajki piankowe, cygarniczki, cybuchy z bursztynami, wiśniowe, tureckie, badeńskie, z jaśminu, oraz portmonetki, kule bilardowe z lignomsanktosu własnego wyrobu, kręgle, szachy, arcaby, domina, laski, zegarki z kości słoniowej własnego wyrobu. Za dobry gust, rzetelne wykonanie roboty i przystępne ceny ręczy. Tamże można pobierać naukę sztuki tokarskiej. (96-12-12)

Józef Rudnicki (dawniej Wieczorek) **w Krakowie** w hotelu Drezdeńskim, poleca **rękawiczki** z własnej fabryki i zagraniczne, bieliznę męską, kaftaniki i skarpetki wełniane, **kapelusze**, czapki, **pledy**, płaszcze gumowe, kalosze, **parasole** etc. (204-12-6)

J. Lipczyński w Krakowie przy ul. Grodzkiej l. 64. Magazyn strojów męskich. Wyrób wytworny. 102-12-9

A. Skórczewski i Polakiewicz w Krakowie. ulica Florjańska l. 349, polecają swój **Magazyn towarów galanteryjnych i biżuteryj,** perfumeryj angielskich i francuskich, prawdziwej wody kolońskiej, lasek, parasoli i t. p. **Skład bielizny gotowej własnego wyrobu** podług najnowszych fasonów, rękawiczek praskich i wiedeńskich, kapeluszy męskich filcowych, cylindrów i składanych (Chapeau-claque), oraz herbaty rossyjskiej braci Poppowych w Moskwie. (224-8-5)

Tłuszcz



znany ze swej doskonałości. Jedyny środek do utrzymania każdej skóry, mianowicie: **obuwia, uprzęży, dachów i fartuchów** przy **powozach, pasów do maszyn** zawsze **w elastycznym i nieprzemakalnym stanie.**

Ogólne uznanie, jakie sobie ten **tłuszcz** wyrobił, uwalnia mię od wszelkiej reklamy. — Sprzedaję we flaszkach od 35 ct. zacząwszy. Na prowincję wysyłam tylko w naczyniach blaszanych po następujących cenach: ¼ miary wied. 1 zł., ½ miary wied. 1 zł. 66 ct., miara wied. 2 zł. 95 ct. Za opakowanie i list frachtowy 10 ct.

(250-7-4) ***A. Nadwodzki***
we Lwowie, rynek, l. 27.

Jedyny i niezawodny środek przeciw REUMATYZMOM wszelkiego rodzaju

Elixir „Antigouttine végétale”

Kapsułki „Poudres antirhumatismales litho-benzoë-salicyliques“.
aptekarza **J. Hausberga** w Sokalu.

Środki powyższe składające się li tylko z części roślinnych najbardziej skutecznych, okazały się zbawiennymi z nadzwyczajnym powodzeniem, *w zastarzałych i świeżych wypadkach reumatyzmu i przeciw goścowi, w ogólnym osłabieniu nerwów, w pomazaniach nocnych u osób osłabionych i wyniszczonych, bólach członków i krzyżów* osobliwie po natężających i długich marszach i wysileniach fizycznych, *kłuciu, dolegliwościach haemorhoidalnych, nerwobólach, Ischias, migrenie, rheumatycznym bolu zębów, „Tinc. douloureux“* (*ból twarzy*) i wszelkich innych dolegliwościach rheumatycznego pochodzenia.

Do każdego flakonu lub pudełka dołączony jest dokładny sposób użycia w trzech językach. Poświadczenia osób prywatnych mogą każdego czasu być wglądnięte. *Cena za flakon lub pudełko 1 złr. 25 ct.* (306-4-4)

Wielmożny pan Juljan Hausberg aptekarz w Sokalu. Od dłuższego już czasu cierpiałem na silny ból reumatyczny i łamanie w ramieniu, tak, że w końcu z trudnością i natężeniem tylko władać mogłem ręką. Po jednorazowym już natarciu poleconym mi Elixirem wynalazku pańskiego zwanym „Antigouttine végétale“ doznałem znaczną ulgę, a po spotrzebowaniu jednego flakonu tegoż płynu, ból ustał zupełnie i bez powrotu. Czuję się obowiązanym dla dobr ogółu polecić ten tak zbawienny środek wszystkim cierpiącym na reumatyzm a Wnemu panu podziękować serdecznie za wybawienie mię z tak długo trwającej i dokuczliwej słabości. Z poważaniem *Maurycy Leliwa Pilecki.*
W Sokalu dnia 12 sierpnia 1879. c. k. sekretarz starostwa.

Szanowny panie aptekarzu! Zapadłszy nagle w biurze na dotkliwy ból i strzykanie w krzyżach, na tak zwany (Hexenschuss) Ischias, ból wkrótce spotęgował się do tego stopnia, iż nie byłem w stanie o własnych siłach zajść do mego mieszkania. Dowiedziawszy się o pańskich środkach antireumatycznych, użyłem takowe natychmiast i muszę wyznać że sam nie dowierzałem sobie, by środek jakikolwiek tak szybko działać był w stanie — na drugi dzień po użyciu nacierania i kapzułek pańskich, ból dokuczliwy ustał zupełnie i mogłem się już przechadzać, trzeciego zaś dnia kompletnie już czerstwym udać się napowrót do biura. Muszę ci szanowny panie wynurzyć moją wdzięczność za ulgę, którą mi sprawiłeś, i nie omieszkam polecić każdemu tak cenny wynalazek, by rozpowszechnić takowy jak najbardziej. *Adolf Schiller de Schildenfeld*
Sokal dnia 24 lipca 1879. c. k. adjunkt podatkowy.

Główny skład we Lwowie w aptece pod „srebrnym orlem“ Zygmunta Ruckera W Sokalu w aptece pod „czarnym orłem“ Juljana Hausberga i w Stanisławowie w aptece Albina Amirowicza.

Kantor wymiany

c. k. uprzyw. galicyjskiego

akcyjnego Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje (281-6-4)

wszystkie efekta i monety

pod warunkami najprzystępniejszymi.

6% LISTY HIPOTECZNE

które według prawa z dnia 1. Lipca 1868 Dz. P. P. XXXVIII. Nr. 93, i najw. post. z d. 17 Grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje służbowe i wadja, są w tym kantorze do nabycia.

Wszystkie polecenia z prowincyi wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym bez doliczenia prowizji.

A. Sulikowski

w Krakowie, ulica Grodzka l. 82, utrzymuje
wielki skład zegarków
genewskich, **zegarów** francuskich i wiedeńskich, i takowe sprzedaje po bardzo umiarkowanych cenach, z poręczeniem dwuletniem. Również podejmuje się reperacyj i takowe uskutecznia w krótkim czasie z roczną gwarancją. (255-6-6)

W. Bojarski

zegarmistrz w Krakowie,
ul. Grodzka (róg Poselskiej)
poleca szan. Publiczności swój **skład zegarków kieszonkowych** z fabryk pierwszorzędnych, między któremi *Patek, Siegrist* i t. d., tudzież zegarów pendułowych, stołowych, budzików i t. p. po cenach najumiarkowańszych, dając dwuletnie poręczenie. (211-12-7)

Apteka pod „Złotą Głową“

Antoniego Dylskiego

w Krakowie (w rynku przy wejściu w ulicę Grodzką na lewo pod l. 52)
utrzymuje na składzie:

Najpiękniejsze **paryskie perfumy, mydełka i pudry** „Ixora“ Pinaud, **pomadę** Dupuytren i wiele innych.— **Balsam** długiego życia dra Rosa, leczy natychmiast słabości żołądka. — **Eau de Carmes** najdzielniejszy środek przeciw kurczom żołądka i cholerze. — **Sylphium cyrenaicum** nowy najdzielniejszy środek przeciw wszelkim cierpieniom piersiowym, a nawet suchotom. — **Quina Laroche** wino francuskie chinowe, używane z dobrym skutkiem w słabościach żołądkowych, wzmacnia osłabienia i przywraca apetyt. — **Phosphat de fer Leras**, środek stwierdzony przez najsławniejszych lekarzy, zawsze z dobrym skutkiem używany w bladaczkach, kaszlach zastarzałych, słabościach kobiecych i t. p — **Pigułki i wstrzykiwania Matico**, używane z niezawodnym skutkiem w słabościach męskich. — **Woda żelazista Strouvego** zalecana przez wszystkich lekarzy, zastępuje w zupełności wszelkie wyroby żelaziste, a przytem tania. — Sławne i powszechnie znane środki **dra Airy** używane prawie we wszystkich słabościach. — Wszelkie **wyroby toaletowe z gliceryny Sarga** w Wiedniu. — **Wyroby słodowe Jana Hoffa** w Wiedniu, używane z bardzo dobrym skutkiem w słabościach piersiowych.— Wszelkie **wyroby Poppa, Boutimarda i Pelletiera**, jako to: woda do ust, pasta i proszek do zębów, szczoteczki kauczukowe bardzo trwałe, nie niszczące wcale glazury zębów. — Wszelkie **wyroby smołowe Guyota i Bergera** używane w cierpieniach piersiowych i innych słabościach. — Wszystkie **wyroby J. Kwizdy z Korneuburga** używane w chorobach koni, bydła i psów. — **Proszek zamorski** Andela najpewniejszy środek na wytępienie wszelkich owadów.— **Bandaże** wszelkiego rodzaju, **wyroby kauczukowe**, poleca zarazem **wodę kolońską i wodę do ust z kwasem salicylowym** własnego wyrobu, oraz bardzo wiele innych środków krajowych jakoteż i zagranicznych. (196-6-6)

Jan Raczyński w Nowym-Sączu poleca obficie zaopatrzoną pracownię w futra rozmaitego rodzaju, jako to: lisy rosyjskie, tomaki, szopy, popielice i t. p., oraz wierzchy do tychże futer z różnych doborowych sukien, rypsów i jedwabnych materyj, podług życzenia tak męskich, jak damskich, wykonuje gustownie i modnie i po umiarkowanej cenie. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. Dla dogodności szan. Publiczności daje towar swój także na raty miesięczne. (234-8-4)

Handel zegarmistrzowsko-jubilerski
J. Dąbrowskiego

we Lwowie, ul. Halicka l. 17
poleca w największym wyborze
Spinki do polskich strojów
-6-5)

Odpowiedzialny redaktor i odpowiedzialny wydawca: Jan Chechliński. Z drukarni K. Pillera.

Lwów. — Niedziela, 18 Stycznia 1880 r.

Dodatek powieściowy
do
DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH

za skonfiskowane numera w ciągu 1879 roku.

BEZ RODZINY

POWIEŚĆ

przez

HEKTORA MALOT

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy patrz Dodatek Nr. 2).

Lecz przepowiednie doktorów nieziściły się wcale: Artur słabowity zawsze nie umarł przecież, troskliwe starania matki utrzymały go przy życiu, był to cud powtarzający się z łaski Boga dość często.

Dwadzieścia razy skazany na śmierć, dwadzieścia razy powracał do zdrowia przebywszy z kolei każdą, a niekiedy nawet i po kilka razem chorób, stanowiących plagę dziecinnego wieku.

Aczkolwiek spałem na wygodnem posłaniu, wstałem jednak nazajutrz o wschodzie słońca niespokojny, jak też moi komedjanci noc spędzili. Znalazłem ich na tem samem miejscu, na którem ich umieściłem wczoraj, śpiących tak spokojnie, jak gdyby ten statek był ich mieszkaniem od kilku miesięcy.

— Czy dobrze ci spać było? lepiej aniżeli w polu? — zapytał Artur.

Zbliżyłem się, odpowiadając w grzecznych wyrazach, zastosowanych zarówno do pani Milligan, jak i jej syna.

— A psy? — pytał dalej chłopczyk.

Przywołałem ich, jak również i małpkę, powitały go ukłonem, a Joli-Coeur w dodatku i minami, jakie zwykle robił przed każdem przedstawieniem.

Lecz nie żądano go od nas tego ranka. Pani Milligan umieściwszy syna w ten sposób, aby go nie raziły promienie słońca i usiadłszy przy jego łóżku na krześle, odezwała się do mnie:

— Czy zechcesz, moje dziecko, zabrać ztąd psy i małpę, będziemy z Arturem pracować.

Spełniłem co mi kazano, oddalając się z moją trupą na sam przód statku.

Do jakiejże pracy mogło być zdolnem to chore biedactwo?

Widziałem, że matka uczyła go jakiejś lekcji, której treść czytała z książki. Wyciągnięty Artur leżąc bez ruchu, powtarzał wymawiane przez nią słowa, a właściwie próbował powtarzać, gdyż i trzech słów nawet nie powiedział płynnie bez zająknienia się i pomyłki.

Pani Milligan poprawiała go łagodnie lecz i poważnie zarazem.

— Nie umiesz bajki — rzekła do niego.

— Och, mamo — przerwał chłopiec żałośnym głosem.

— Dziś więcej jeszcze robisz omyłek, aniżeli wczoraj.

— Starałem się nauczyć.

— I nie nauczyłeś się jednak.

— Nie mogłem.

— Dla czego?

— Nie wiem... bo nie mogłem... Chory jestem.

— Głowa twoja nie cierpi; a ja nigdy nie zgodzę się na to, abyś pod pozorem choroby nie uczył się wcale i wzrastał w ciemnocie.

Chociaż pani Milligan mówiła bez gniewu, głosem tkliwym nawet, wydała mi się jednak bardzo surową.

— Dla czego mnie martwisz, nie ucząc się zadanych ci lekcyj? — ciągnęła dalej.

— Nie mogę mamo, zapewniam cię, nie mogę. I Artur zaczął płakać.

Lecz łzy te nie zachwiały wcale stanowczości pani Milligan, aczkolwiek zdawała się rzeczywiście wzruszoną, a nawet, jak sama mówiła, bardzo zmartwioną.

— Chciałam ci pozwolić bawić się dziś rano z Romciem i psami, lecz dotąd nie zbliżą się do ciebie, dokąd mi nie wydasz bajki bez błędu. Powiedziawszy to, oddała Arturowi książkę i postąpiła parę kroków, jak gdyby chciała wyjść z pod werendy.

Artur płakał, a ja ze swego miejsca słyszałem głos jego przerywanem łkaniem.

Jak pani Milligan mogła być tak surową względem tego biedaka, którego przecież zdawała się serdecznie kochać. Jeżeli nie mógł nauczyć się lekcji, zapewne nie była to jego wina lecz przeszkadzało cierpienie. Więc wyjdzie, nie powiedziawszy mu żadnego pocieszającego słowa?

Nie wyszła przecież; zamiast wejść do salonu, powróciła do syna.

— Czy chcesz, abyśmy się uczyli razem? — zapytała.

— Och! tak mamo, razem.

Usiadła znów przy nim i odebrawszy książkę z rąk Artura, zaczęła czytać powoli bajkę pod tytułem: „Wilk i Jagnię.“ Artur powtarzał za nią słowa, a następnie całe wiersze.

Przeczytawszy bajkę w ten sposób trzy razy, oddała Arturowi książkę, mówiąc, aby się teraz spróbował sam uczyć i weszła w głąb statku.

Artur czytał i z mego miejsca na którem ciągle stałem, widziałem, że poruszając ustami, widocznie starał się nauczyć.

Lecz ta pilność nie długo trwała; wkrótce podniósł oczy z nad książki, usta poruszały się coraz wolniej, a nakoniec umilkły zupełnie. Oczy jego błądzące na wszystkie strony, spotkały się z mem spojrzeniem. Dałem mu znak ręką, aby powrócił napowrót do zadanej lekcji.

Uśmiechnął się łagodnie jak gdyby dziękując za przypomnienie, i znów utkwił wzrok w książce. Lecz i teraz po niedługiej chwili oczy jego pobiegły na wybrzeża kanału; ponieważ nie patrzał na mnie, poruszyłem się a zwróciwszy tem jego uwagę, wskazałem mu na książkę.

Zawstydzony podniósł ją szybko.

Na nieszczęście w dwie minuty, przed samym przodem okrętu, szybko jak strzała przemknął zimorodek pozostawiając za sobą błękitną smugę.

Artur podniósł głowę patrząc za nim, a gdy zjawisko zniknęło, odezwał się do mnie:

— Nie mogę się nauczyć, a jednak chciałbym szczerze.

Zbliżyłem się do niego.

— A przecież ta bajka nie jest wcale tak trudną — odpowiedziałem.

— Och! przeciwnie, bardzo trudna.

— Mnie się zdawała łatwą i słuchając jak ją twoja mama czytała, nauczyłem się jej.

Artur uśmiechnął się powątpiewająco.

— Chcesz, abym ci ją powtórzył?

— Na cóż, kiedy to rzecz niepodobna.

— Owszem, wcale nie niepodobna, chcesz spróbować? no weź książkę.

Artur wziął książkę i zaledwo potrzebował mnie poprawić trzy czy cztery razy.

— Jak ją umiesz doskonale! — wykrzyknął.

— Nie tak bardzo jeszcze, lecz teraz zdaje mi się, mógłbym ją powiedzieć bez błędu.

— Jakim sposobem nauczyłeś się jej?

— Słuchałem jak ją twoja mama czytała, lecz słuchałem z uwagą nie patrząc co się w około mnie dzieje.

Artur zarumienił się i odwrócił oczy zawstydzony, po chwili odezwał się znów:

— Pojmuję jak słuchałeś i będę się starał tak samo uważać jak ty, lecz jakim sposobem zapamiętałeś te wszystkie słowa gmatwające się w mej głowie?

Jakim sposobem? Sam nie wiedziałem, gdyż nie zastanawiałem się wcale, usiłowałem mu to jednak wytłómaczyć, zdając sobie sprawę z doznanego wrażenia.

— O czemże mowa w tej bajce? — mówiłem. — O jagniątku. Zaczynam więc myśleć o owcach, o tem gdzie są, co robią kto ich pilnuje, i widzę leżące spokojnie na pastwisku, gdyż są tam zupełnie bezpieczne, a zobaczywszy je, nie zapominam już o nich.

— Dobrze, i ja je widzę: są tam białe i czarne, matki i jagniątka razem, a nawet widzę i pastwisko całe, składa się ono z polanki leszczynowej.

— A któż zwykle owiec pilnuje.

— Psy.

— Cóż psy robią gdy owce leżą spokojnie w bezpiecznem miejscu?

— Nic nie robią.

— Więc śpią. A któż jeszcze oprócz psów, czuwa nad owcami?

— Pasterz.

— A on jeżeli nie potrzebuje pilnować owiec, w jakiż sposób może czas spędzić.

— Grając na fujarce.

— Czy go sobie wyobrażasz samego?

— Nie, — siedzi z innemi pasterzami pod cieniem wspaniałego wiązu.

— Jeżeli więc widzisz owce, pastwisko, psy i pasterza, czy nie możesz powtórzyć bez błędu początku twej bajki.

— Nie wiem.

— Spróbuj.

Słuchając słów moich tłómaczących mu jak łatwo można nauczyć się lekcyi, zdającej się z początku niezmiernie trudną, Artur patrzał na mnie ze wzruszeniem i obawą, jak gdyby nie był zupełnie jeszcze przekonanym o prawdzie tego dowodzenia, nareszcie po kilku chwilach wahania, zaczął mówić:

— Owce leżały spokojnie na bezpiecznem pastwisku, psy spały, a pasterz pod cieniem

wspaniałego wiązu, grał na fujarce wraz z innemi pasterzami.

Ucieszony zaczął klaskać w ręce.

— Umiem ją, — zawołał — nie pomyliłem się ani razu.

— Czy chcesz się nauczyć dalszego ciągu bajki w ten sam sposób?

— O tak, z tobą pewny jestem, nauczę się jej. Ach! jak mama będzie zadowoloną.

W przeciągu kwadransa umiał ją całą doskonale i właśnie miał ją raz jeszcze powtórzyć, gdy weszła pani Milligan.

Z początku widząc nas razem, rozgniewała się, gdyż sądziła, że się bawiemy tylko, lecz Artur nie dając jej wymówić dwóch słów nawet, zawołał:

— Umiem bajkę, Romcio mię nauczył.

Pani Milligan spojrzała na mnie zdziwiona i zapewne chciała mnie zapytać, gdy Artur nie czekając żądania matki, zaczynał recytować o „Wilku i Jagniątku“, z miną tryumfującą, pełną radości, wypowiadając całą lekcję bez zająknięcia się i omyłki. Patrząc przez ten czas na panią Milligan, widziałem jak jej piękna twarz rozjaśniła się uśmiechem, poczem zdawało mi się w oczach jej zabłysły łzy, ale że właśnie w tej chwili pochyliła się ku synowi by go uściskać serdecznie, obejmując obydwoma rękami, nie wiem więc czy płakała.

— Wyrazy same, — mówił Artur — wyglądają tak niemądrze, one nic nie znaczą, ale przedmioty widzi się i Romcio ukazał mi właśnie pasterza z fujarką, i gdy podnosiłem oczy ucząc się, nie myślałem już wówczas o tem co mnie otacza, lecz widziałem przed sobą grającego pasterza i słyszałem nawet nutę jego piosenki. Czy chcesz mamo abym ci ją zaśpiewał?

I zaczął śpiewać po angielsku smutną jakąś piosenkę.

Teraz już pani Milligan płakała na dobre i gdy podniosła głowę, widziałem twarz Artura zroszoną jej łzami. Zbliżyła się następnie ku mnie i ścisnęła mnie za rękę tak serdecznie, że czułem się cały wzruszony.

— Dobry z ciebie chłopiec, — rzekła.

Jeżeli opowiedziałem tak szczegółowo to drobne wydarzenie, to dla tego, aby wykazać dobitnie zmianę jaka odtąd zaszła w mem stanowisku: w wigilię tego dnia wzięto mnie jako kuglarza prowadzącego uczone psy, abyśmy razem, ja, psy i małpka, bawili chore dziecko, lecz ta lekcja oddzieliła mnie od psów i małpki, czyniąc ze mnie towarzysza, niemal przyjaciela.

Muszę też zaznaczyć tutaj o czem dowiedziałem się później dopiero, że pani Milligan rozpaczała, że syn jej nie uczył się, a raczej, że się nie mógł niczego nauczyć. Bo aczkolwiek był on chorym, to przecież matka chciała aby się trochę zajmował i właśnie dla tego, że choroba ta trwać miała długo, pragnęła ona od samego początku wdrożyć umysł jego do pracy, którąby pozwoliła w przyszłości skoro ozdrowieje, powetować czas stracony.

Dotąd nie udawało jej się to wcale, bo chociaż Artur nie był leniwym, to jednak brakowało mu pilności i uwagi, książkę dawaną mu w rękę brał chętnie, nawet bardzo, lecz umysł jego nie przyjmował w tem żadnego udziału i mechanicznie tylko jak automat, powtarzał źle, lub dobrze słowa, które się starano wprowadzić do jego głowy.

Ztąd pochodził smutek matki tracącej nadzieję co do jego umysłowego rozwoju, ztąd też tak żywa radość, gdy się nauczył ze mną w przeciągu pół godziny bajki, nad którą ona męczyła się z nim daremnie od kilku dni.

Dwa razy już widziałem stargane węzły łączące mnie z temi, których ukochałem: po raz pierwszy, gdy mnie wyrwano z objęć matki Barberin, a po raz drugi w rozłączeniu z Vitalisem. Tak więc dwukrotnie już w życiu znalazłem się samotnym na świecie, bez podpory i opieki, nie posiadając innych przyjaciół oprócz towarzyszących mi niemych stworzeń.

I oto właśnie w chwili takiego opuszczenia i rozpaczliwej samotności, znaleźli się ludzie okazujący mi życzliwość, tacy, których kochać mogłem, a była to wielka pani, kobieta piękna, łagodna i tkliwa, oraz chłopczyk mego wieku, postępujący zemną jak z bratem.

Co za radość, jakie szczęście dla serca spragnionego przywiązania!

Wielež razy patrząc na bladego, zbolałego Artura, wyciągniętego na twardem posłaniu, ja pełen zdrowia i siły, zazdrościłem mu przecież! Lecz nie pragnąłem ani dostatków i wygód, jakie go otaczały, ani jego ładnych książek i kosztownych zabawek, ani nawet ślicznego statku, na który płynęliśmy. Zazdrościłem mu miłości macierzyńskiej!

Jakżeż on musiał być szczęśliwym, czując się tak kochanym i pieszczonym tyle razy na dzień i mając nawzajem prawo całować serdecznie taką piękną panią swą matkę, której ja zaledwie śmiałem dotknąć ręki, gdy mi ją podała.

I wówczas mówiłem sobie ze smutkiem, że ja podobnej pieszczoty nie zaznam już nigdy; bo chociażbym nawet zobaczył jeszcze kiedy matkę Barberin, to aczkolwiek byłaby to dla mnie wielka radość, lecz nie mógłbym już tak jak dawniej zawołać na nią „mamo!“ wiedząc że nie jest mą matką.

Samotny, pozostanę zawsze samotny!

Na tę myśl z większą jeszcze rozkoszą odczuwałem serdeczne względem mnie postępowanie pani Milligan i Artura.

Nie powinienem się był okazywać zbyt wymagającym co do udziału szczęścia, przeznaczonego mi na tym świecie, a skoro nie danem mi było posiadać ani matki ani brata ani rodziny, powinienem się był czuć szczęśliwym zyskawszy przyjaciół.

A przecież jakkolwiekbądź miłemi wydały mi się te nowe nawyknienia, trzeba je było wkrótce przerwać i powrócić do dawnych.

XII.

Podrzutek.

Dnie upływały szybko podczas tej naszej podróży i zbliżała się chwila wyjścia Vitalisa z więzienia. W miarę też oddalania się od Tuluzy, myśl ta coraz więcej dręczyła mój umysł.

Była to rzecz niezmiernie powabna płynąć statkiem bez wszelkiego trudu i kłopotów; lecz później tę samą przestrzeń trzeba będzie przebyć pieszo, a wówczas nie będzie tak przyjemnie, zabraknie wtedy wygodnego łóżka, nie będzie już ani galaretki, ani ciasteczek, ani miłych wieczorów spędzanych przy stole założonym obrazkami i książkami. A co najsmutniejsze, przyjdzie się rozstać z panią Milligan i Arturem, wyrzec się ich przywiązania, stracić cel, jak straciłem matkę Barberin. Czyż więc na to tylko będę kochał i był kochanym, by mnie los okrutny odrywał wiecznie od tych, przy których pragnąłbym spędzić życie!

Rzadkie chwile podobnie smutnych rozmyślań, stanowiły jedyne chmurki zaćmiewające świetlane dni mego pobytu na statku.

Pewnego dnia nakoniec, zdecydowałem się mówić o tem z panią Milligan, zapytując jej jak sądzi, wiele też czasu będę potrzebował na powrót do Tuluzy, gdyż chciałbym się znaleźć przed drzwiami więzienia właśnie w chwili przestąpienia ich przez mego pana.

Artur ani chciał słyszeć o mym zamiarze oddalenia się.

— Ja nie chcę, żeby Romcio odchodził— wołał na cały głos.

Odpowiedziałem mu, że nie mogłem rozporządzać swobodnie moją osobą, gdyż należałem do Vitalisa, któremu mnie moje rodzice wynajęli i że powinienem był powrócić do niego, skoro tylko usługi moje znów potrzebne mu będą. Mówiąc o ojcu i matce, nie wspominałem wcale, że to byli rodzice przybrani tylko, gdyż trzeba byłoby wyznać zarazem, iż jestem podrzutkiem a w mem pojęciu była to hańba, z którą nie mogłem się pogodzić, tyle już wycierpiałem od chwili, gdy mogłem zdać sobie sprawę z mych uczuć, patrząc na pogardę, jaką w naszej wiosce okazywano przy każdej sposobności biednym dzieciom z domu podrzutków. Podrzutek! zdawało mi się, że to najnikczemniejsza istota na świecie. Pan mój wiedział, że byłem nim, lecz mnie to nie bolało, a wolałbym prędzej umrzeć, aniżeli uczynić podobne wyznanie pani Milligan i Arturowi, im, którzy mnie podnieśli do siebie; bo czyżby mnie wówczas nie odepchnęli ze wstrętem!

— Mamo, trzeba koniecznie zatrzymać Romcia — mówił Artur panujący samodzielnie nad matką, jeżeli tylko kwestja nie dotyczyła nauki.

— Bardzobym pragnęła — odpowiedziała pani Milligan — bo nietylko ty go pokochałeś, lecz i ja mam dla niego wiele życzliwości; ale na to potrzeba zgodnego połączenia dwóch warunków, niezależących od nas. Pierwszy, czy Romcio zechce pozostać z nami...

— O, Romcio zechce z pewnością — przerwał Artur — prawda Romciu, że nie chcesz wracać do Tuluzy?

— Drugi — ciągnęła dalej matka, nie czekając mej odpowiedzi — jeżeli jego pan zechce ustąpić nam swoje do niego prawa.

— Romcio, Romcio najpierw — wtrącił znów Artur zajęty wyłącznie jedną myślą.

— Zanim Romcio odpowie, powinien się przedewszystkiem zastanowić — mówiła pani Milligan, że nietylko z samych przyjemności składające się życie, czeka go u nas; trzeba będzie pracować, uczyć się pilnie, siedzieć pochylonym nad książką całemi dniami, być twym towarzyszem nauk; wszystko to powinien położyć na szali przeciwważącej swobodne wędrówki z Vitalem.

— Nie może tu być żadnego porównania — zawołałem — i zapewniam panią, umiem cenić całą wartość tej propozycji.

— Widzisz mamo — wykrzyknął Artur — Romcio przystaje — i zaczął klaskać w dłonie. — Widocznie oswobodziłem go z wielkiego niepokoju, bo widziałem, że gdy matka wspomniała o pracy i książkach, na twarzyczce jego odmalowała się obawa. Ale mnie na szczęście książki nie przerażały, przeciwnie, pociągały ku sobie.

Wprawdzie niezbyt dawno dostały się one do rąk moich i więcej służyły do dostarczenia przyjemności, aniżeli zadania trudu, dla tego też propozycja pani Milligan uszczęśliwiała mnie niezmiernie i najzupełniej szczerze dziękowałem jej za nią. Nie opuszczę więc „Łabędzia“, nie będę potrzebował wyrzec się tego miłego życia, ani rozstawać z Arturem i jego matką.

— Teraz — mówiła dalej pani Milligan — pozostaje nam już tylko zyskać zezwolenie jego pana i właśnie w tym celu napiszę do niego, aby przybył do nas do Cette, a ponieważ my nie możemy powracać do Tuluzy, poślę mu pieniądze na drogę i wyjaśnię przyczyny, dla których nie możemy odbywać podróży koleją żelazną, sądze też, że przybędzie na moje zaproszenie. Jeżeli więc i Vitalis zgodzi się także, to wtedy porozumię się ostatecznie z rodzicami Romcia, gdyż i oni zapytanemi być muszą. (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor i odpowiedzialny wydawca: Jan Chechliński. Z drukarni K. Pillera.